

magazyn

997

kryminalny

NR 22 (1893) ● 18 XI 1990 ● CENA 1500 ZŁ

- AFERZYŚCI Z WYWIADU
- TAJEMNICE ZZA GROBU
- „GRA W KIBICA”
- BRZUCH RECYDYWISTY
- HIENA I RENCISTKI
- VIDEO-PIRACI
- BESTSELLER K. FOLLETTA

22
1990



MECZ

str. 8-9



zdj. Wojciech Welnicki





INFORMACJE I SENSACJE Z RAKOWIECKIEJ

NAJAZD UCIEKINIERÓW

— Na razie w Polsce nie odczuwamy wyraźnie tego problemu — powiedział minister spraw wewnętrznych na konferencji prasowej 6 listopada br. — Mamy około 800 zarejestrowanych i skoszarowanych uciekinierów z różnych krajów np. z Albanii, Rumunii, ZSRR, jest także spora grupa uchodźców z państw afrykańskich i azjatyckich deportowanych ze Szwecji. Nie wiadomo jednak, ilu Rumunów i Rosjan przebywa w Polsce nielegalnie, koczując w różnych miejscach kraju i zgłaszając się do PCK lub Policji dopiero w stanie skrajnego wyczerpania.

Wprawdzie większość uchodźców traktuje pobyt u nas jako „przejściowy” starając się o wizy na Zachód, nie zmniejsza to jednak kłopotów. W końcu lipca br. budżet państwa wyasygnował na ten cel 10 mld zł, ale nie kończy się to tylko na pomocy finansowej. Zdarzają się wśród uchodźców akty agresji, napadzi, niszczenia obiektów przeznaczonych im na tymczasowe schronienie. W pierwszym półroczu br. skierowano przeciwko uchodźcom 322 sprawy do kolegium ds. wykroczeń, w tym 310 za wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi ruchu na drogach.

Minister nawiązując do swojej niedawnej wizyty na Węgrzech (pisałmy o niej w „Gazecie Policyjnej” nr 18 z 11.11.90.) przedstawił dalsze zagrożenia wynikające z ewentualnego napływu uchodźców uciekających z ZSRR czy innych krajów wskutek głodu, zamieszek itp. Władze węgierskie szacują, że obecnie około 100 tys. osób przebywa na Węgrzech nielegalnie.

Dramatyczne w tej mierze są prognozy Skandynawów, którzy przewidują wielomilionowy najazd uciekinierów. W związku z tymi sygnałami np. Austria szczególnie obsadziła wojskami swoje granice. Nasza wschodnia granica — jak wiadomo — nie należała do najpilniej strzeżonych, gdyż wystarczająco uważnie strzegli jej nasi sąsiedzi.

Na mocy postanowienia Rządu RP minister spraw wewnętrznych został zobowiązany do przejęcia zadań związanych z przebywającymi na terenie Polski uchodźcami. W imieniu ministra będzie tę funkcję pełnił pełnomocnik ds. uchodźców, którym został ppłk Zbigniew Skoczyła (z czerwonych beretów). Tworzy się aktualnie Biuro ds. Uchodźców, które będzie współpracować z komisją międzyresor-

tową, głównie z wojskiem w celu zabezpieczenia granic.

Inne doświadczenia, które nas nie miną, a które przeżywają obecnie Węgrzy, to ewakuacja wojsk radzieckich. Węgrzy np. wystawili rachunki za zdemontowane śródowno, Rosjanie za budowę infrastruktury (np. lotnisk). Trwają przetargi co warto więcej: węgierska ziemia czy pobudowane przez Rosjan obiekty?

Polskę czekają dodatkowe doświadczenia nie tylko z ewakuacją 50-tysięcznej armii, lecz także przemarszem wojsk radzieckich z Niemiec szacowanym na 11 tys. pociągów i 3 tys. kolumn samochodowych.

I to był temat, który zdominował konferencję prasową w MSW, choć informacji ważnych dla polskiego społeczeństwa i ciekawych było bardzo dużo.

PODSŁUCH NA JASNEJ GÓRZE

Mikrofon produkcji angielskiej i całe urządzenie podsłuchowe zdemontowane z apartamentu prymasa Polski kardynała Józefa Glempa na Jasnej Górze zademonstrował na konferencji prasowej wiceminister Jan Widacki.

Według aktualnie posiadanych informacji podsłuchy w niektórych obiektach kościelnych były instalowane od początku lat pięćdziesiątych. Podsłuch zakładany był w oparciu o zarządzenie wydane przez ministra spraw wewnętrznych. Ostatnie takie zarządzenie wydano w 1979 r. i znieważowano w 1982 r. Z prawnego punktu widzenia były to zarządzenia nielegalne, nie oparte na jakiegokolwiek ustawie.

Obecnie sprawy instalowania urządzeń podsłuchowych reguluje ustawa. W Rzeczypospolitej Polskiej podsłuch może być założony legalnie wyłącznie w dwóch sytuacjach: w trakcie procesu karnego na zlecenie prokuratora lub sądu albo poza procesem, ale wyłącznie w sprawach dotyczących zbrodni godzących w życie ludzkie, a także ściganych na mocy umów i porozumień międzynarodowych (art. 19 ustawy o Policji), zbrodni godzących w konstytucyjny porządek, bezpieczeństwo, obronność państwa (art. 10 ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa).

Instalowanie i wykorzystywanie urządzeń podsłuchowych wbrew ustawie o Policji i ustawie o UOP jest obecnie przestępstwem zagrożonym karą do 5 lat pozbawienia wolności (art. 142 ustawy o Policji i art. 125 ustawy o UOP).

DOKUMENTY STANU WOJENNEGO

Minister spraw wewnętrznych dr Krzysztof Kozłowski powołał komisję, przed którą postawiono zadanie odzyskania, przeanalizowania oraz przedstawienia opinii publicznej dokumentów dotyczących najnowszej historii Polski, a będących w posiadaniu MSW — poinformował rzeczniczkę prasową ministra Wojciech Wróblewski. — Prowadzone przez komisję od niespełna trzech tygodni prace przyniosły już pierwsze efekty.

W materiałach archiwalnych byłego Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrz-

nych znalazłono dokumenty dotyczące przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Są one niekompletne. Jak się wydaje, zasadniczą przyczyną braków jest fakt, iż zgodnie z decyzją kierownika Sztabu MSW gen. dyw. Bogusława Stachury nr 007/82 z dnia 19 listopada 1982 r. w sprawie trybu postępowania z dokumentami związanymi z przygotowaniem do stanu wojennego, część dokumentacji została zniszczona. Decyzję taką wydano, aby ukryć fakt prawdziwego terminu, w którym rozpoczęto prace nad przygotowaniem stanu wojennego.

Komisja przeprowadziła analizę odnalezionych materiałów. Zostały one wstępnie uporządkowane. Ustalono chronologię działań podejmowanych przez jednostki MSW w okresie od 16 sierpnia 1980 r. do 22 grudnia 1981 r.

Na tym etapie prac komisja może już podać do publicznej wiadomości następujące fakty:

16 sierpnia 1980 r. minister spraw wewnętrznych gen. dyw. Stanisław Kowalczyk zarządzeniem nr 031/80 powołał Sztab MSW, w celu właściwej koordynacji działań w ramach operacji „Lato 80”. Kierownikiem Sztabu został gen. dyw. Bogusław Stachura, ówczesny podsekretarz stanu w MSW. Zastępcami zostali: gen. bryg. Władysław Ciałoń (dyr. Departamentu III A) i gen. bryg. Józef Beim (zastępca komendanta głównego MO). W skład Sztabu wchodził m.in.: gen. bryg. A. Krzysztoporski (dyr. Departamentu III), gen. bryg. K. Straszewski, płk. T. Szczygiel, płk. Cz. Wlejak, gen. bryg. W. Połoga.

W obliczu wydarzeń na Wybrzeżu w 1980 r. Sztab opracował kilka wariantów reakcji na zaistniałą sytuację społeczno-polityczną. Jeden z wariantów zakładał użycie siły wobec strajkujących. Opracowano szczegółowy plan, który przewidywał m.in. przerzucenie grupy komandosów MO do Gdańska. Mieli oni dokonać potrawienia Lecha Wałęsy. Komenda Strajkowego Plan ten zakładał również wprowadzenie sił porządkowych na teren Stoczni im. Lenina, a następnie do pozostałych strajkujących zakładów Trójmiasta. Siły porządkowe były gotowe do podjęcia tych działań już od dnia 27 sierpnia 1980 r.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych ten sam Sztab rozpoczął kolejne przygotowania zmierzające do neutralizacji wpływu sił opozycyjnych. Działania te przybierały różnorodne formy. Obok działań dezinformacyjnych i porządkowych rozpoczęto przygotowania do definitywnej rozprawy z opozycją. Działania te były prowadzone w różnych kierunkach. Jednym z nich było typowanie osób przewidzianych do internowania. Pierwsza lista osób przewidzianych do internowania nosi datę 25 października 1980 roku. Figurują na niej liderzy opozycji. Listy te były całej czas uaktualniane. Każdy komendant wojewódzki MO prowadził oddzielną listę dla działaczy opozycyjnych zamieszkałych na terenie województwa. Działania te zostały zintensyfikowane w styczniu 1981 r.

25 stycznia 1981 r. decyzją nr 020A/81 zobowiązano właściwych komendantów milicji do „mobilizacyjnego rozwinięcia jednostek manewrowych MSW wg etatów wojennych bez formowania pododdziałów wsparcia i zabezpieczenia działań bojowych”.

4 lutego 1981 r. decyzją nr 022/81 zarządziło powołanie „na odrębny rozkaz” Głównego Urzędu Cenzury i

Wojewódzkich Urzędów Cenzury. Jednocześnie zintensyfikowano prace nad listami osób przewidzianych do internowania.

7 kwietnia 1981 r. decyzją nr 028/81 powołano nieetatowe grupy operacyjne MSW przy Sztabie Generalnym Wojska Polskiego i poszczególnych okręgach wojskowych. W ten sposób skoordynowano przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego przez wojsko i siły bezpieczeństwa.

Komplet aktów prawnych o wprowadzeniu stanu wojennego na terenie Polski, który obowiązywał od 13 grudnia 1981 roku, był opracowany już w połowie czerwca 1981 r. Sztab przygotował również wiele operacji wyprzedzających wprowadzenie stanu wojennego. M.in. — operacja „Jodla” — internowanie działaczy opozycji, operacja „Malwa” — współudział wojska w opanowaniu dużych zakładów pracy, operacja „Klon” — rozmowy ostrzegawcze z działaczami opozycji, operacja „Sasanka” — przeprowadzenie tajnych materiałów związanych z wprowadzeniem stanu wojennego.

Prowadzone były jednocześnie zakrojone na szeroką skalę działania operacyjne SB zmierzające do pozyskania tajnych współpracowników, dezinformacji środowisk opozycyjnych oraz deprecjonowania autorytetu działaczy opozycji.

Przygotowano i realizowano również plan „samobrony i ochrony rodzin funkcjonariuszy”, jak też tworzenia uzbrojonych bojówek złożonych z aktywistów partyjnych.

Do końca bm. komisja przedstawi na specjalnym spotkaniu z dziennikarzami obszernie omówienie analizowanych materiałów.

INNE SPRAWY

Wiceminister Jan Widacki raz jeszcze przeprosił red. Józefa Orła i redakcję „Tygodnika Solidarność” za to, iż na spotkaniu z dziennikarzami (16 X — przyp. red.) stwierdził, że red. Orzeł pisał do „Żołnierza Wolności”.

Natychmiast po otrzymaniu listu od red. Krzysztofa Czabańskiego — wyjaśnił minister — wysłałem przeprosiny. Sądzę, że podobnie elegancko w stosunku do mnie zachowa się red. K. Czabański i przeprosi za insynuacje i sformułowania, których użył w artykule „Przodownik Widacki”.

Jak zwykle dominowało „Zelazo”. Wiceminister Jerzy Zimowski potwierdził, iż jeden z podejrzanych w sprawie M. Milewskiego przyznał się do dokonania zabójstwa.

ELŻBIETA CIERLICA
zdj. K. Mokrzyński



Pożegnanie SZEFA

Byliśmy ze sobą na dobre i na złe. Ponad 10 lat. Wspólnie pracowaliśmy nad tym, aby gazeta, którą wydajemy, docierała do Czytelników. Udało się nam lepiej lub gorzej. W sumie wygraliśmy wspólnie. Dziś jedna redakcja wydaje dwa czasopisma: „Magazyn Kryminalny 997” i dwutygodnik „Gazeta Policyjna”.

5 listopada br. odchodzącego na emeryturę insp. Romualda Łabanowa, redaktora naczelnego naszego czasopisma, pożegnał — w obecności pełniącej obowiązki naczelnicy redakcji podinsp. Elżbiety Cierlicy i zastępcy dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP nadkom. Romana Kurnika — komendant główny Policji insp. Leszek Lamparski.

Dotychczasowego szefa żegnaliśmy również w zespole redakcyjnym.

(M)

zdj. K. Mok.



Szczegóły związane z przeprowadzoną na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez polski wywiad operacją o kryptonimie „Żelazo” (pisałyśmy na ten temat w ostatnim numerze „MK 997”) przypominają niemalże fabułę dobrego filmu sensacyjnego. A przecież nie była to jedyna operacja realizowana w tamtych czasach przez resort spraw wewnętrznych, w której balansowano pomiędzy prawem a bezprawiem...

„POŻŁACANY” WYWIAD

Podobnie jak ze sprawą „Żelazo” postępowano w sprawie niejakiego Moksela, ukrytego pod pseudonimem „Pasza”, handlowca realizującego transakcje z Centralą Handlu Zagranicznego „Animex”. Cała sprawa miała miejsce na początku lat siedemdziesiątych. W zamian za obietnicę szerszego wejścia na nasz rynek zlozoną mu przez kierownictwo Departamentu I „Pasza” przekazał na konto wywiadu 250 tysięcy marek zachodniemieckich, 5 samochodów (m.in. mercedesa i volkswagena) i ok. 20 nowoczesnych magnetofonów. Jest bardzo prawdopodobne, że przekazał on również poszczególnym pracownikom wywiadu dodatkowe wysokie kwoty pieniędzy. W tej sprawie podstawowa dokumentacja zaginęła, a jedynym strzępem, który pozostał był... protokół jej zniszczenia. Mimo to nie ulega wątpliwości, że w grę wchodziły podejrzane machinacje na olbrzymią skalę. Szefem Departamentu I był wówczas gen. M. Milewski.

Również w czasie, gdy on przewodził wywiadowi, realizowana była akcja o kryptonimie „Zalew”. Najkrócej rzecz ujmując chodziło w niej o nadużywanie stanowisk służbowych do spekulacji złotem przez niektórych pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Na ławie oskarżonych zasiadli m.in. R. Matejewski, ówczesny podsekretarz stanu w MSW, kilku zastępców dyrektorów, kilku naczelników wydziałów. Zapadły wyroki skazujące na kary pozbawienia wolności, ale głośno mówiono, że nie są to wszyscy, którzy powinni odpowiadać w tej sprawie. Również dziwnym zbiegiem okoliczności „nie uzyskano zgody” na aresztowanie jednego z pracowników Departamentu I — Jana B., chociaż również przeciwko niemu istniały niezbité dowody popełnienia przestępstwa. Mimo przedstawionych generałowi Milewskiemu wyraźnych dowodów kryminalnej działalności p.k. B. zareagował on w sposób co najmniej dwuznaczny... zamiast zwolnić pułkownika dyscyplinarnie ze służby i przekazać sprawę wymiarowi sprawiedliwości... aranżuje zwolnienie podwładnego z MSW z powodu złego stanu zdrowia. Ale to nie koniec. Po upływie kolejnych kilku dni zdrowy już p.k. B. ponownie podejmuje pracę w gmachu przy Rakowieckiej, tym razem na stanowisku naczelnika wydziału. Pracował w resorcie do początku 1984 roku. Tym razem musiał rozstać się z pracą z powodu ewidentnego nadużycia, jakich dopuścił się pełniąc funkcję kierownika obiektu specjalnego znaczenia Departamentu I.

Równie ciekawie przedstawiają się kulisy sprawy tzw. szwedzkiej. Znani już z operacji „Żelazo” bracia Jan, Kazimierz i Mieczysław J. mieli sprowadzić ze Szwecji około 50 kilogramów złota litego, 30 kg wyrobów ze złota i ok. 3 kg brylantów. I podobnie jak w przypadku „Żelaza” kosztowności te pochodziły z kryminalnej działalności braci J. Tym razem z napadu dokonanego w jednym z krajów zachodnioeuropejskich, podczas którego zginął pewien mężczyzna. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, iż Kazimierz J. stanowczo twierdzi, że zastrzelili go na polecenie wywiadu MSW. Tego wątku działającego w 1984 r. resortowej komisji pod kierownictwem gen. W. Pożoga nie udało się do końca wytłumaczyć, ale trudno domniemywać,

by dorosły człowiek bez wyraźnych przyczyn obarczał siebie popełnieniem najcięższej zbrodni — zabicia człowieka. W czerwcu i lipcu 1972 r. rozważano różne możliwe drogi sprowadzenia tej olbrzymiej partii kosztowności do kraju. Pod uwagę brano nawet drogę dyplomatyczną, gdyż przesyłki dyplomatyczne nie podlegają kontroli... ale w walce wywiadów nie jest to takie pewne. Ze względu na utratę możliwości operacyjnych w Szwecji cała operacja nie doszła do skutku.

Równie ciekawie przedstawia się sprawa Marka C., także pracownika Departamentu I MSW. Przekazał on Milewskiemu pocztą operacyjną 4-5 złotych kół. Marek C. przebywał wówczas w jednym z krajów afrykańskich jako pracownik wywiadu, ale tak naprawdę za cichym przyzwoleniem kierownictwa centrali, a przynajmniej niektórych osób, głównym jego zadaniem było organizowanie przemytu dużych ilości złota do kraju. Milicja Obywatelska wszczęła wówczas postępowanie przeciwko znajomej Marka C. pani U. o nielegalny handel złotem. Jak ustalono w toku śledztwa zakwestionowane u niej 11 sztuk złotych bransoletki były własnością Marka C. Parasol ochronny moich protektorów uchronił i jego od odpowiedzialności: sprawę prowadzoną przez milicję umorzono. Komisja Kontroli Partyjnej zaś ukarała go nagana z ostrzeżeniem. Marek C. twierdził podczas składania wyjaśnień, że generał Milewski osobiście był zainteresowany „pozasądowym załatwieniem sprawy i jej zatuszowaniem”. Mało tego — zamiast spowodować co najmniej przesunięcie Marka C. na niższe stanowisko służbowe osobiście wystąpił z wnioskiem o mianowanie go naczelnikiem wydziału. Po kilku latach C. został skierowany jako rezydent do jednego z państw NATO, po powrocie do kraju objął stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ukoronowaniem jego kariery była posada ambasadora w jednym z mniej prestiżowych krajów Czarnego Łądu. Za dokonywane tam nadużycia i malwersacje został ostatecznie odwołany i usunięty z pracy w resorcie spraw wewnętrznych. Wtajemniczeni twierdzą, że cała kariera Marka C. była wynikiem zależności pozasłużbowej, jaka łączyła go z generałem Milewskim. Podobno dużo wiedział o popełnieniu przez niego nadużyć. Podobno groził, że jeśli zablokuje mu się drogę do kariery zawodowej, może przestać milczeć. Czyżby więc drogą szantażu udało mu się aż tyle osiągnąć?

Także na początku lat siedemdziesiątych rozważano w Departamencie I możliwość przetrutu do kraju blisko 10 milionów marek zachodniemieckich, które pochodziły z kolejnego napadu dokonanego tym razem we Francji. Dla umożliwienia transportu rozważano wtajemniczenie w tę sprawę służb specjalnych NRD i Czechosłowacji, które umożliwiłyby bezpieczny przejazd bez żadnych kontroli celnej. Do realizacji i tej sprawy nie doszło (podobno dowiedzieli się o niej wywiady zachodnie), a z zeznań aresztowanego w Polsce szpiega pracującego na rzecz wywiadu NATO wynika, że Jan J. brał udział w tym napadzie. Niektórych uczestników takiego napadu aresztowano, Jana J. — nie, istniały już wtedy podejrzenia, że został on przewerbowany przez

tamtejszy wywiad. Wskazywała na to jego bezkarnosc na terenie RFN; prawdopodobnie o jego przestępczej działalności dobrze wiedziała tamtejsza policja, a mimo to nie podejmowała żadnych kroków.

To tylko niektóre sprawy realizowane kilkanaście lat temu przez nasz wywiad z pominięciem prawa. Kto wie, ile było ich naprawdę. Kilka, kilkanaście — trudno to dziś jednoznacznie ustalić. Niestety, większość akt została zniszczona i pozostała ledwie szczątkowe dokumenty. Ogromne trudności sprawiało także ich odwołanie, chociażby na podstawie relacji prowadzących je wówczas kadrowych pracowników wywiadu. Nawet gdyby chcieli, dużo by nie powiedzieli... Ludzie, którzy rzeczywiście z sercem angażowali się do pracy, byli szybko kierowani na emeryturę lub byli zatrudniani poza resortem spraw wewnętrznych. Było to działanie celowe: dzięki tej metodzie prawie nikt nie znał całej sprawy, a jedynie jej wycinek. Z drugiej strony ewentualna odpowiedzialność karna rozkładała się na wiele osób!

Oceniając przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych komisja W. Pożoga stwierdziła m.in.: „klimat, jaki się wtedy wytworzył z powodu operacji „Żelazo” i innych przedstawionych i nie przedstawionych tu afer sprawił, że pracę w wywiadzie niektórzy pracownicy zaczęli utożsamiać z pozaprawnymi działaniami i traktować ją jako możliwość urzędzenia się w życiu”.

I to jest chyba najkrótsza puenta.

KRZYSZTOF KILLJANEK

UWAGA KOLPORTERZY!

Informujemy, że w 1991 roku nadal będą obowiązywały kwartalne okresy prenumeraty. Wpłaty na I kwartał wynoszą:

- „Magazyn Kryminalny 997” — 9600 zł
- „Gazeta Policyjna” — 3600 zł.

Jak ustaliliśmy, w I kwartale 1991 r. upowszechnianiem naszych czasopism zajmować się będzie NADAL Centralny Kolportaż Wojskowy (CKW) 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338.

W związku z powyższym konto wpłat pozostaje bez zmian:

CKW w PBK XIII O/Warszawa nr 370044-001632. Termin zamówień upływa 5 grudnia 1990 roku.

Sądymy, że dotrzeć do wszystkich potencjalnych prenumeratorów, łącznie z tymi, którzy znajdują się w odległych komisariatach i posterunkach.

Najlepszym kolporterom redakcja ufundowała następujące nagrody:

- I — 300 tys. zł
- II — 200 tys. zł
- III — 100 tys. zł

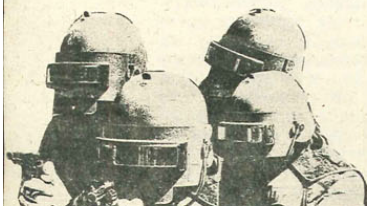
oraz 20 wyróżnień po 50 tys. zł.

KĄDZY POLICJANT PRENUMERATOREM „GAZETY POLICYJNEJ” I „MAGAZYN KRYMINALNEGO 997”!

ZSRR



Ćwiczą funkcjonariusze radzieckiego OMON. zdj. „Kraj Rad”



URN FMV — to oznaczenie Oddziałów Szybkiego Reagowania (komandosów) federalnego MSW Czechosłowacji.

zdj. „Linka 158”

ĆWICZĄ

W ZSRR — jak ujawniono niedawno — od lat pięćdziesiątych prowadzony jest kurs dla kierowców opancerzonych limuzyn rządowych. Trwa on co najmniej 3 dni na specjalnym torze przeszkód. Opracowano go w tzw. garażu o specjalnym przeznaczeniu.

Na kursie tym kierowcy uczą się prowadzić samochód osobowy o wadze małego autokaru, po lodzie i w pełnym biegu obracać nim o 180 stopni na suchym asfalcie. Kierowcy „vipów” (osób szczególnie ważnych) poddawani są wcześniej nawet seansom hipnotycznym.

Z ośrodka specjalnego korzystają także kierowcy z Zarządu Ochrony KGB oraz wydzielonego oddziału moskiewskiej służby ruchu drogowego (GAI), pilotującego kolumny dyplomatyczne. Kierowcy uczą się uciekać przed pościgiem, spychać zderzakiem samochody do rowu przydrożnego, ostrzeliwać się podczas szybkiej jazdy.

Od ubiegłego roku działają OMON (oddziały milicji specjalnego przeznaczenia). Są to odpowiednio wyposażone i wyszkolone grupy funkcjonariuszy przeznaczone do obezwładniania niebezpiecznych, uzbrojonych przestępców, działań pościgowych, szturmowych itp. Ponadto oddziały te przygotowują się do rozpraszania nielegalnych zgromadzeń i demonstracji, ochraniają imprezy masowe, uczestniczą w akcjach ratowniczych. Jak z tego wynika, są one odpowiednikiem naszych Oddziałów Prewencji Policji oraz... pododdziałów antyterrorystycznych.

W OMON służą sportowcy i byli żołnierze wojsk powietrzno-desantowych. Ćwiczą sambo (samoobronę), karate i inne techniki walki wręcz, strzelanie z różnych typów broni, wspinaczkę wysokogorską, skoki ze spadochronem i wiele innych ważnych w tej służbie umiejętności.

W CSRF od kilku miesięcy działa służba ochrony prezydenta. Ma ona nietłumione zadania, gdyż Vaclav Havel znany jest z bezpośrednich kontaktów z ludźmi, często też uczestniczy w imprezach masowych, np. w odbytym niedawno w Pradze koncercie zespołu Rolling Stones, w którym wzięło udział ponad 100 tys. osób.

Funkcjonariusze ochrony prezydenta intensywnie ćwiczą m.in. posługiwanie się bronią. We wrześniu, podczas zawodów policyjnych w garnizonie praskim, mimo silnej konkurencji, „chłopcy prezydenta” zwyciężyli drużynowo i indywidualnie w strzelaniu z lekkiego pistoletu maszynowego typu Skorpion.

Z kolei wzięli udział w strzelaniu z pistoletu wielkokalibrowego. Rywalizowali z komandosami z URN (Oddziału Szybkiego Reagowania) federalnego MSW oraz strzelcami z Zarządu WF i Sportu Wyczynowego, w skład których wchodzili także uczestnicy niedawnych mistrzostw świata w Moskwie. Wprawdzie drużyna „goryli” zajęła 3 miejsce, lecz J. Jun i tym razem okazał się nie do pokonania.

„Chłopcy prezydenta” zmierzają się ze swymi kolegami ochraniającymi głowy państw w: USA, RFN, Francji, Włoszech, Belgii, Austrii i Hiszpanii.

oprac. MAT

Bulgaria

ZMIANY W MSW

Prezydent Żelu Żelow mianował na szefa resortu spraw wewnętrznych dotychczasowego ministra sprawiedliwości Penczo Penewa. Gen. Stojan Stojanow, który pełnił obowiązki ministra spraw wewnętrznych, został zwolniony „na własną prośbę”. Jego dymisja wiąże się z powszechną krytyką pod adresem służb porządkowych, które wykazały zadziwiającą bierność wobec uczestników szturmów na siedzibę BPS.

Mianowanie na to stanowisko cywila — powiedział premier Łukanow — będzie sprzyjało dalszym zmianom w resorcie, zgodnie z wymogami demokracji i budowy praworządności państwa.

Wypowiadając się w wywiadzie dla DUMY na temat swoich zamierzeń minister Penew zwrócił uwagę, że zstąpienie z MSW z aparatem partyjnym w okresie totalitaryzmu, jak i zrywaniem tej symbiozy nie przebiegało gładko. W okresie po 10 listopada ub. roku personel ministerstwa został zredukowany o 40 proc., jednakże zmiany zachodzące w Bulgarii wyprzedziły proces przebudowy w tym resorcie. W MSW nadal istnieją odizolowane kasty, które należy zlikwidować. Nowy akt normatywny przewiduje równouprawnienie wszystkich pracowników resortu, zniesienie przywilejów.

Z drugiej strony, niezbędne jest podniesienie autorytetu kadry MSW, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, czego nie da się zrobić bez uznania i poparcia ze strony wszystkich sił politycznych i społecznych opowiadających się za demokracją. Warunkiem demokracji jest przestrzeganie praw, a temu celowi służą organy MSW. Do umocnienia praworządności — powiedział Penew — przyczyni się też nowa ustawa o milicji (policji).

Minister zaapelował, aby przestano traktować MSW jako aparat represji służącej jednej partii czy sile społecznej, stoi ono bowiem na straży obywatela. Powiedział, że nie zamierza powoływać własnej ekipy, jak to było w zwyczaju do niedawna w takich przypadkach, że będzie dążył do utrzymania stabilności w resorcie, także kadrowej, co nie wyklucza pewnych zmian i przesunięć personalnych.

Poproszony o skomentowanie wydarzeń z nocy z 26 na 27 sierpnia 1990 r. minister Penew potępił akt wandalizmu. Jego zdaniem, siły porządkowe nie mogły zapanaować nad sytuacją bez uniknięcia ofiar. Można mieć pretensje o to, że nie zastosowano żadnych działań prewencyjnych, aby zapobiec późniejszemu rozwojowi wydarzeń. Zaznaczył jednak, iż nie wie, czy w tamtej sytuacji podjęcie takich działań było możliwe.

B.

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR RODZINNY

● 16 października dyspozytor pogotowia ratunkowego w Strzelinie (woj. wrocławskie) powiadomił Policję o zgonie Czesława L. Ustalono, że poprzedniego dnia spożywał on alkohol ze swoim ojcem Władysławem (lat 72). Między ojcem a synem doszło do kłótni. W nocy Władysław L. dwukrotnie uderzył śpiącego syna obuchem siekiery w głowę, powodując śmierć.

● 18 października w m. Tłoki (woj. zielonogórskie) na terenie posesji Ireny P. ujawniono zwłoki noworodka. Ustalono, że matką dziecka jest właśnie Irena P., która zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● W nocy z 20 na 21 października w m. Róża Podgórna (woj. siedleckie) będący w stanie upojenia alkoholowego Krzysztof K. w obecności swoich dzieci zabił żonę zadając jej ciosy tłuczkiem do mięsa i kawałkiem cegły.

HORROR

● 21 października w m. Tanowo (woj. szczecińskie) będąca w stanie nietrzeźwości Irena P. (lat 39) ugościła nożem swojego męża powodując jego zgon.

● 21 października KRP w Słupsku została powiadomiona o znalezieniu w mieszkaniu zwłok uduszonego pasażera od spodni Tadeusza K. Policja ustaliła i zatrzymała sprawcę zabójstwa Stanisława K., który uduślił brata podczas awantury o alkohol.

● 19 października w Olsztynie w pobliższym parku nad Łyną dwóch z ośmioosobowej grupy mężczyzn w wieku 25–30 lat podeszło do siedzącej Bogusławy K. Jeden z nich wyjął z worka jej dziecko i zażądał wydania pieniędzy grożąc wrzuceniem dziecka do rzeki. Po zabraniu 502 tys. zł napastnicy odeszli.

● 20 października we Wrocławiu na podwórzu ujawniono obnażone zwłoki Ewy W. (lat 27) z obrażeniami głowy. Policja ustaliła, że poprzedniego dnia poszła ona do restauracji „KDM”. Około północy wyszła z lokalu w towarzystwie przygodnie poznanego mężczyzny i udała się z nim na spacer, podczas którego została zgwałcona, a następnie zabita cegłą.

● 22 października na stacji PKP Promno (woj. poznańskie) młody mężczyzna w mundurze wojskowym usiłował zgwałcić drożniczkę Zofię C., a potem napadł na piętnastoletniego Jerzego S., któremu zabrał motocykl. 23 października w trakcie penetracji terenu policjanci znaleźli rozebrane zwłoki chłopca. W tym samym czasie Zandarmieria Wojskowa w Poznaniu zatrzymała szer. Jerzego D. (lat 20), przebywającego na samowolnym oddaleniu się z koszar. Rozpoznano go jako sprawcę usiłowania zgwałcenia Zofii C.

Wietnam

PRZEMYT KWITNIE

Sąd ludowy w prowincji Kien Giang skazał na 14 lat ciężkiego więzienia Vien Quana, członka powiatowego komitetu KPW. Dwaj inni współoskarżeni otrzymali wyroki od 10 do 12 lat. Wszyscy należeli do zorganizowanego gangu przemytniczego i narazili skarb państwa na miliardowe straty.

Taki finał afer przemytniczych ma miejsce bardzo rzadko. Przestępcy, którzy zarabiają krociowe sumy na nielegalnym sprowadzaniu i wywozie za granicę towarów, pozostają na ogół bezkarni. Wpadają „plotki”, podczas gdy bossowie gangów czują się bezpieczni, wywołują się bowiem najczęściej ze sfer partyjnych, służby bezpieczeństwa i administracji wysokiego szczebla, a wzajemne powiązania między wpływowymi „importerami” stanowią mocne alibi i gęstą bezkarność.

Najbardziej zaangażowany w kampanię antyprzemysłową tygodnik frontu narodowego „Dai Doan Ket” ujawnia coraz to nowe afery, oskarżając o bezprawne działania także instytucje państwowe od szczebla gminnego po centralny ze wszystkich niemal resortów. Sposoby przemytu są różne — od prymitywnych przewozów pod osłoną nocy przez przekupywanie służb celnych, do obniżania wartości importowanych towarów, fałszowania rachunków, zdobywania bezpodstawnych przepustek na zwolnienie z cła, handlu towarami, znajdującymi się na liście objętej zakazem wywozu (np. niektóre metale kolorowe).

Instytucje państwowe i organizacje społeczne współdziałają często z indywidualnymi, profesjonalnymi przemytnikami. Zjawisko to jest nagminne na prowincji, gdzie skromniejsi przedstawiciele władz lokalnych, współpracując ze sobą, dzielą się potem zyskami. Np. w prowincji Ta Minh, w delcie Mekongu, jeden z wydziałów wojewódzkich w porozumieniu z komitetem powiatowym partii przemycił 50 tys. kartonów zagranicznych papierosów. Powiatowa komenda milicji w Thang Hung współdziałała w przemyśle kilkuset tysięcy puszek piwa i setek skuterów marki Honda. Niedawno przechwycono na dwóch tajlandzkich statkach w porcie Hon Chang nielegalną przesyłkę, która zawierała 18 tys. kartonów piwa Heineken, 1000 skrzyń papierosów, 100 skrzyń odzieży, 1000 skrzyń kaset magnetowidowych, 150 kolorowych odbiorników telewizyjnych. Wojewódzkie przedsiębiorstwo w prowincji Kien Giang „Klient”, zapłaciło za tę transakcję 90 tys. dolarów i 11 kg złota.

W Sajgonie poinformowano, że liczba afer przemytniczych na południu Wietnamu drastycznie wzrosła. Oblicza się, że w pierwszej połowie br. na towary zagraniczne, sprowadzone nielegalną drogą, wydano w tym rejonie Wietnamu zawrotną sumę 100 milionów dolarów i przekazano kilka ton złota.

Co Wietnamczycy przemycają do kraju najczęściej? Papierosy amerykańskie, angielskie i produkcji innych krajów, alkohol od szkodliwej whisky po koniak „Płaska”, telewizory, magnetowidy, radiomagnetofony główne firmy: Sharp, JVC, Hitachi, Sanyo, Sony, motorowery i skutery marki Honda, chińskie rowery i tamtejszą porcelanę, tajlandzką odzież. Nie gardzą także artykułami produkowanymi w Wietnamie, takimi jak makaron, słodycze, obuwie, mleko kokosowe. Artykuły spożywcze przywiezione z zagranicy są kilkakrotnie droższe od krajowych, ale przewyższają je jakością, asortymentem i estetyką opakowań, co dla cudzoziemców i majątnych Wietnamczyków nie jest bez znaczenia, a więc popyt istnieje.

O walce z przemytem mówi się publicznie i pisze w Wietnamie już od dawna. Oskarża się o bezprawne działania nie tylko pospolitych przestępców, ale także przedstawicieli nomenklatury partyjnej i państwowej, wojska, milicji, organizacji społecznych. Dotychczasowe metody walki z przemytem są zupełnie nieskuteczne, a plaga zagraża reformie gospodarczej.

Niedawno premier Do Muoi powołał specjalną komisję do zwalczania przemytu na północny i podobną na południu. W jej skład weszli pracownicy MSW, ministerstwa finansów, handlu, wojska, prokuratury, sądownictwa. Mało kto jednak wierzy w skuteczność tych działań, korupcja bowiem rozpowszechniła się tak bardzo w strukturach władzy, że walka z nią metodami administracyjnymi wydaje się beznadziejna.

B.

USA

Piątką ofiar zbrodniarza z Gainesville. Od lewej do prawej: Christina Powell, Christa Hoyt, Sonya Larson, Manuel Toboada oraz Tracy Inez Paules. (zdj. AP)



W studenckim miasteczku Gainesville na Florydzie panuje wielki strach. W ciągu zaledwie kilku dni cztery studentki i jednego studenta zabito nożem, po uprzednim zadaniu ofiarom bestialskiego mordu wielu ran ciętych.

MORDERSTWA W GAINESVILLE

zbrodniarza, który, jak obawiają się mieszkańcy Gainesville, a przede wszystkim młodzież uniwersytecka, może w każdej chwili znowu uderzyć.

na podst. „Le Figaro”
oprac. MARIAN OWCZAREK

Najpierw policja natrafiła na zwłoki 17-letniej Christiny Powell i 18-letniej Sony Larson zamordowanych w mieszkaniu, które obie wynajmowały w pobliżu uniwersytetu florydzkiego. Kilkanaście godzin później i o kilka kilometrów dalej natrafiono na podobny krwawy widok. W pokoju znaleziono zmasakrowaną 18-letnią Christi Hoyt, studentkę instytutu sąsiedniej uczelni w Santa Fe.

Sprawa tajemniczych, bestialskich zabójstw nie wyszłaby poza ramy miejscowych wydarzeń, gdyby oprócz tych trzech ofiar, nie natrafiono na ciała pary studentki, zamordowanej we własnym mieszkaniu. Ofiarami tego podwójnego morderstwa padli: Manuel Toboada oraz Tracy Inez Paules, liczący po 23 lata, on student uniwersytetu Florydy, ona studentka w Santa Fe.

Początkowo miejscowa policja usiłowała nie nadawać sprawie rozgłosu, by nie utrudnić śledztwa, ale tamtejszy dziennik „The Gainesville Sun” szczegółowo opisał, że jednej z ofiar ścięto głowę, a dwóm innym dziewczynom zadano wiele ciętych ran kłatką w pierś. Poinformowano również o tym, że uprzednio policji skradziono dwa uniformy, które mogą posłużyć mordercy do przebrania się. W gazecie napisano, że podobnych zabójstw było więcej, ale policja ich nie podaje do publicznej wiadomości.

Po tych i innych prawdziwych i domniemyanych informacjach kierownictwo tamtejszej policji zorganizowało konferencję prasową, na której potwierdzono, że zabójstwa zostały dokonane i nie wykluczone, że przez tego samego sprawcę. Narzędziem zbrodni był nóż lub inny, podobny ostry przedmiot, a liczne okaleczenia i uszkodzenia ciał ofiar świadczą, o „robocie” maniaka lub osobnika z seksualnymi zaburzeniami. Wszystkie cztery dziewczyny były smukłe i miały ciemne włosy.

„Nie mamy do czynienia ze sprawcą, który działał w akcie szaleństwa. Morderca wcześniej wybierał swoje ofiary. Wiedział, co robi” — stwierdził szef policji Gainesville, Wayland Clifton.

Natomiast Bob Martinez, gubernator Florydy zwrócił się o pomoc do władz federalnych. Do Gainesville przybyła grupa agentów z FBI, którzy z miejscowymi specjalistami opracowali psychologiczny robotyczny portret mordercy. Przystąpiono do gigantycznych poszukiwań tego groźnego



Do kampusu uniwersyteckiego, gdzie strach ogarnął młodzież studencką, skierowano dodatkowe patrole policji.

(zdj. Reuter)

ZUCHWAŁE NAPADY

● 12 października ok. godz. 23.30 na przystanku autobusowym w Warszawie 3 mężczyźni zaatakowali Ryszarda J. za pomocą pistoletu rażącego, prądem elektrycznym. Zrabowali mu 700 tys. zł.

● 13 października w m. Falenty Nowe (woj. stołeczne) 6 zamaskowanych mężczyzn napadło na 2 pracowników wykonujących remont domu jednorodzinnego Adama J. Napastnicy terroryzowali ich pistoletami, gazowymi, pobili i związali. Skradli walute oraz biżuterię i inne przedmioty wartości 50 mln zł.

● 15 października w nocy w m. Choszczówka Dębiska (woj. śląskie) 3 sprawców zaatakowało śpiących w zaparkowanej na poboczu drogi wózków obywateli ZSRR Olega i Nikołaja K. Napastnicy pobili ich i okradli. Pokrzywdzonych przewieziono do szpitala.

WIELKIE LUPY

● W nocy z 15 na 16 października w Białymstoku dokonano włamania do magazynu Pewexu. Sprawcy skradli sprzęt audiowizualny oraz artykuły spożywcze o łącznej wartości 450 mln zł.

● 16 października Policja we Wrocławiu powiadomiona została o włamaniu do willi Marka N. Nieznani sprawcy skradli walute obce, sprzęt audiowizualny i ponad 800 sztuk wyrobów wyprodukowanych w zakładzie odzieżowym pokrzywdzonego. Suma strat wynosi przeszło 328 mln zł.

● W nocy z 19 na 20 października z nie strzeżonego parkingu przed hotelem „Wodnik” w Toruniu skradziono samochód „Audi” należący do Mariusza M., w którym znajdowało się 40 kompletów odzieży dzinsowej. Łączna wartość strat wynosi 132 mln zł.

ZGWAŁCENIA

● 17 października w Czeladzi (woj. katowickie) w toalecie na terenie przykościelnym zgwałcony został siedmioletni Tomasz C., który wyszedł z trwającego nabożeństwa i natknął się na nieznanego mężczyznę.

● Tego samego dnia około godz. 9.30 w Nowym Stawie (woj. śląskie) czternastoletnia Edyta J. została zaabrana przez kierującego ciągnikiem mężczyznę, który dokonał czynu lubieżnego. Nieletniej udało się zbiec, lecz w drodze powrotnej została zgwałcona w polu przez innego, młodego mężczyznę. Policja zatrzymała Franciszka R. (lat 48), który jest podejrzanym o dokonanie czynu lubieżnego.

● 22 października w m. Gorzków (woj. kieleckie) 16-letni Krzysztof K., uczeń VIII klasy, doprowadził do

stanu bezbronności i zgwałcił 12-letnią Halinę I.

MAJĄTEK W PORTFELU

● 18 października w Lublinie przy wyjściu z klubu nocnego kilku mężczyzn zaatakowało nietrzeźwego Lecha S. i po pobiciu zrabowało mu 110 mln zł, 1000 dolarów USA, pistolet gazowy i dokumenty.

NAPASTNICZKI

● 20 października o godz. 23.30 na przystanku autobusowym przy Dworcu Centralnym w Warszawie Grażyna Sz. została zaczepiona przez 2 kobiety, które grożąc nożem zrabowały jej kurtkę oraz torebkę z pieniędzmi w kwocie 1 mln zł.

oprac. MAT



Ośma rano

7

Tony Cox stał ze słuchawką przy uchu w budce telefonicznej na rogu Quill Street i Bethnal Green. (...)

Otrzymał połącznie, Tony wrzucił monetę.

— Tak? — odezwał się ktoś najwyraźniej nieoswojony z odbieraniem telefonu.

— To dzisiaj. Zbierz wszystko do kupy — powiedział krótko Tony i odwiesił słuchawkę, nie mówiąc, kto dzwoni, i nie czekając na odpowiedź. (...)

Z przyjemnością przeciskał się samochodem przez wąskie zaułki East Endu. Ten nieprzystojny luksusowy wóz w zestawieniu z nędznymi uliczkami i lichotą domów — to świadectwo historii Tony Coxa. Ludzie — gospodarze domowe, gazeciarki, robotnicy, złoczyńcy — patrzyli na samochód i mówili do siebie: — To Tony Cox. Ale mu się powiodło.

Strząsnął przez otwarte okno popiół z cygara. Tak, jemu się powiodło. Swoją pierwszą samochód kupił za sześć funtów, kiedy miał szesnaście lat. Na czarnym rynku dostał za trzydzieści szylingów czysty certyfikat Mi-

nisterstwa Komunikacji. Wypełnił puste rubryki i odsprzedał samochód za osiemdziesiąt funtów.

Wkrótce uruchomił gang obracający używanymi samochodami i stopniowo przekształcił go w legalny biznes. Następnie sprzedał go łącznie z autami za pięć tysięcy funtów i zaplanował większy szwindel. (...)

Gliny oczywiście wiedziały o sprawkach Tony'ego, w dzisiejszych czasach roilo się od kapusiów, a każdy poważniejszy przestępca musiał w końcu trafić do teczki personalnych Scotland Yardu. Jednakże pozostawał problem dowodów, tym trudniejszy, że w gotowości było kilku detektywów, którzy zawsze ostrzegali Tony'ego przed obławą. Nigdy nie skąpił pieniędzy na ten cel. Każdego sierpnia trzy lub cztery rodziny policjantów spędzały urlop w Hiszpanii na koszt Tony'ego.

Nie znaczy to, żeby im ufał. Byli użyteczni, lecz wszyscy sobie obiecywali, że pewnego dnia zdradzą go, zwracając dług lojalności. Przekupiony gliniarz pozostanie do końca gliniarzem. Dlatego wszystkie transakcje regulowano gotówką, bez żadnych pokwitowań, całą księgowość Tony miał w głowie, jego kumpel wykonywali wszystkie zadania według ustnych instrukcji.

Coraz częściej występował w jeszcze bezpieczniejszej roli bankiera. Najpierw na podstawie poufnych informacji opracowywał plan, po czym werbował ciemnego typu dla zorganizowania sprzętu i ludzi; następnie przychodzili do Tony'ego i przedstawiali mu wszystko w szczegółach. Jeżeli mu się podobalo, pożyczał im pieniądze na łapówki, broń, motocykle, materiały wybuchowe i co tam było potrzebne. Po skończonej robocie zwracali z uzyskanych łupów pięć- bądź sześciokrotną kwotę pożyczki.

Dzisiejsza robota nie była tak prosta. Tym razem działał jednocześnie jako autor planu i bankier. (...)

Dział wiadomości bieżących ożywił się nagle. O ósmej był jeszcze spokojny jak kostnica, jego ciszę przerywały tylko martwe dźwięki, stukot dalekopisu i szelest czytanych gazet. (...)

Na biurku Cole'a leżał gruby zwitek doniesień Bertiego Chiesmana. Cole rozejrzał się. Większość reporterów już przysła. Nastala pora przydzielenia im zadań. Sortował informacje, nabijając niektóre na ostry metalowy szpikulec, inne wręczał reporterom z krótkimi wskazówkami. (...)

Odezwał się brzęczyk wewnętrznej telefonu i Cole podniósł słuchawkę.

— Co masz dla mnie, Arturze? Cole rozpoznał głos redaktora działu fotograficznego.

Przedstawiamy Państwu drugi odcinek obszernych fragmentów sensacyjnej książki Kena Folletta „Papierowe pieniądze”.

Książka ukaże się na rynku księgarskim, wydana przez Wydawnictwo Wojciecha Pogonowskiego, w tłumaczeniu Jerzego Chociłowskiego.

— Na razie wygląda na to, że puścimy na rozbrzyg wczorajsze głosowanie w Izbie Gmin.

— Ale to już było wieczorem w telewizji.

— Dzwonisz, żeby się czegoś dowiedzieć, czy żeby mi mówić, co mam robić?

— Chyba pośle kogoś na Downing Street, niech zrobi dzisiejszą fotkę premiera. Jeszcze coś?

— Nic, czego by nie było w porannych gazetach.

— Dziękuję Arturze. (...)

Dziewiąta rano

9

Tim Fitzpeterson spał jak bóbr, ale ły nie przyniosły mu ulgi. Leżał na łóżku z twarzą wtuloną w wilgotną poduszkę, każdy ruch był udręką. Chciał zapomnieć, odstręczał wszelkie myśli niby karczmarz gości od zatłoczonej gospody. Udało mu się na chwilę wyłączyć umysł i nawet się zdrzemnął, ale zaraz się obudził zbolaty i zrozpaczony.

Nie podnosił się z łóżka, bo nie był zdolny do żadnego działania, nie wiedział, gdzie pójść i jak spojrzeć komukolwiek w oczy. (...)

Z boiska dochodził go zgłęb bawiaczych się dzieci, krzyki, wrzaski, sprzeczki; zazdrościł im beztroskiego życia. (...)

Dobra posada, reputacja, sukcesy w rządzie — wszystko to zdawało się nie mieć znaczenia. Gwizdek szkolny oznaczał, że minęła dziewiąta. O tej porze Tim powinien przewodniczyć zebraniu komisji, poświęconemu zdolnościom produkcyjnym różnego typu elektrowni. Jak mógł kiedykolwiek zajmować się czymś tak wypranym z wszelkiego sensu? — pomyślał o swoim wymarzonem projekcie: prognozie potrzeb energetycznych przemysłu brytyjskiego do roku dwutysięcznego. Nie umiał wykrzesać z siebie entuzjazmu. Przyszyły mu na myśl córki, lecz spotkanie z nimi napawało go lekkiem. W ustach czuł nieustanną gorzkość. (...)

Jego siła miała zawsze źródło w pewnym wizerunku, jaki sobie sam stworzył: kulturalny, solidny, cieszący się zaufaniem, lojalny i odważny; potrafił z dumą wygrywać i z godnością przyjmować porażki. Tony Cox ukazał mu całkiem inny obraz: był na tyle naiwny, że pozwolił się uwieść byle gęsi, na tyle słaby, że popełnił zdradę przy pierwszej próbie szantażu, na tyle strachliwy, że pełzał po podłodze i błagał o litość.

Zacisnął mocno powieki, lecz ten obraz wdzierał mu się w oczy. Pozostanie przy nim do końca życia.

Ale nie musi to trwać długo. (...)

10

— Nigdy cie nie widziałem siedzącego przy biurku — powiedział Hamilton. — Czy to dekoracja?

— Siadaj, Derek — powiedział Nataniel Fetta. — Kawa, herbata, sherry?

— Proszę o szklankę mleka. (...)

— Czytales o mnie? — spytał odstawiając szklankę.

— Wyrywkowo. Reakcja do przewidzenia. Dziesięć lat temu przy analogicznych rezultatach jak w spółce takiej, jak Hamilton Holdings, giełda zafalowałaby, poczynając

od akcji sprzętu elektronicznego po ceny cynku. Dzisiaj to tylko jeszcze jeden syndykat w tarapatach. Jest na to słowo: recesja. (...)

— Uważasz, że dostaniemy tę licencję?

— Nie potrafię powiedzieć. — Nagle twarz maklera stała się znów nieczytelna. To zależy od tego, czy minister sądzi, że powinna ją dostać dobrze prosperująca spółka jako rodzaj premii, czy kulejąca jako pas ratunkowy.

— Hmm. Podejrzewam, że ani to, ani to. Pamiętaj, my tylko stoimy na ciele syndykatu. A liczy się cały pakiet. Kontrolny sektor Hamiltona zapewnia kontakty z City i ekspertryzę menedżerską. Raczej organizujemy pieniądze niż dostarczamy je z własnej kieszeni. Reszta grupy to: doświadczenie techniczne, znajomość zagadnień ropy naftowej, marketing i tak dalej.

— A więc masz nieźle szanse. (...)

11

Dwóch policjantów na motocyklach zaparkowało maszyną po obu stronach tylnego wejścia do banku. Jeden z policjantów wyciągnął legitymację i przycisnął ją do okienka przy drzwiach. Człowiek za szybą uważnie obejrzał dokument, po czym podniósł słuchawkę czerwonego telefonu i coś powiedział.

Czarna furgonetka bez oznaczeń wjechała między motocykle, ustawiając się maską przy drzwiach. Boczne okna szoferki zabezpieczone były od wewnątrz drucianą siatką, a dwa mężczyźni mieli na sobie podobne do policyjnych mundury i kaski z przezroczystymi wizjerkami. Skrzynia furgonetki była pozbawiona okien, mimo że wewnątrz znajdował się jeszcze jeden strażnik.

Dwa dalsze policyjne motocykle podjechały za furgonkę, zamykając konwoj.

Stalowe drzwi budynku uniósł się gładko i bezdźwięcznie, wpuszczając furgonkę do krótkiego tunelu jasno oświetlonego żarzeniami. Dalsza droga blokowała następne drzwi, identyczne jak pierwsze. Furgonetka zatrzymała się, drzwi za nią zostały opuszczone. Motocykliści czekali na ulicy. (...)

Jej tylne drzwi usytuowane były teraz naprzeciw windy w ścianie. Patrząc w boczne lustroko Ron zobaczył, że drzwi windy rozuwają się i wylania się z nich męczyzna w okularach i czarnej marynarce. Miał w ręku klucz i trzymał go przed sobą niby lufkę pistoletu. Odemknął tylne drzwi furgonetki, które następnie otworzyły się od środka, i trzeci strażnik wyszedł na zewnątrz.

Z windy wyłoniło się jeszcze dwóch mężczyzn, dzwigających maszyną metalową skrzynkę rozmiarów walizy. Wpakowali ją do furgonetki i zawrócili po dalszy ładunek. (...)

— Wielki szmal dzisiaj — odezwał się Stephen.

— Nam i tak nic z tego nie przyjdzie — rzekł kwaśno Ron i zerknął w lustroko. Załadunek dobiegł końca. (...)

Trzej pracownicy bankowi zniknęli w windzie. Przez dwie-trzy minuty nic się nie działo, po czym stalowe drzwi się podniosły. Ron włączył silnik i wjechał w tunel. Zaczekał, aż wewnętrzne drzwi się zamkną, a zewnętrzne otworzą. Tuż przed odjazdem Max rzucił do mikrofonu:

— Bywał szeryf.

Furgonetka wytoczyła się na ulicę. Eskort motocyklowa czekała w gotowości. Ustawili się po dwóch z przodu oraz z tyłu i konwoj ruszył w kierunku wschodnim.

Na wielkim skrzyżowaniu w East Endzie skręcili w drogę A-11. Obserwował ten manewr postawny mężczyzna w szarym płaszczu z welwetowym kołnierzem i natychmiast udał się do budki telefonicznej. (...)

12

Biurowisko Feliksa Laskiego w Poultry nie miało w ogóle szyldu z jego nazwiskiem. Mieściło się w starym budynku, wpasowanym między inne, o całkiem odmiennej architekturze. Gdyby Laski mógł dostać pozwolenie od architekta miejskiego na rozbiorę i zbudować wieżowiec — zarobiłby miliony. Jednakże dom nadal tkwił na swym miejscu, a Laski miał w nim zamrożone kapitały. Ale sądził, że czas rozprawi się z restrykcjami budowlanymi; gdy chodziło o interesy, potrafił być cierpliwy. (...)

Siedział właśnie na kanapie, schowany za płachtą „Timesa”, z kawą na podorzędu, postawioną na oparciu krzesła, kiedy zjawila się Ellen Hamilton.

Zamknęła cicho drzwi i przeszła na palcach po dywanie. Dostzegł ją dopiero wtedy, gdy stanęła przed nim i odsunęła gazetę. Nagły szorsty sprawił, że podskoczył jak oparzony.

— Pani Laski — powiedziała.

— Pani Hamilton — odpowiedziała.

Uniosła spódnice do pasa, mówiąc:

— Pocałuj mnie na dzień dobry!

Pod spódniczką miała staroświeckie pończochy, ale nie miała majtek. Laski pochylił się do przodu i wtulił twarz w kędzierzawe, słodkawo pachnące włosy. Serce zabiło mu szybciej i odczuł niegodziwą rozkosz, podobnie jak wtedy, gdy robił to po raz pierwszy w życiu.

Odsunął się do tyłu i popatrzył na nią.

— Podobna mi się sposób, w jaki udaje ci się podwintuszać seks powiedział składając gazetę i upuszczając ją na podłogę.

— Po prostu czasami łapie mnie podniecenie — oświadczyła, opuszczając spódnice. (...)

Poznali się podczas garden party. (...)

Psychika kobiet w średnim wieku była mu lepiej znana — ujmując dłoń Ellen Hamilton z lekkim ukłosem, dostrzegł w jej oczach błysk. Jej mały był tłusty, a ona wciąż piękna, co pozwalało sądzić, że pójdzie na flirt. (...)

Przechodzili od grupki do grupki, zatrzymując się, jeśli rozmowa ich zaciekała, i wciągając się do towarzyskich ploteczek. Przedstawiła mu kilka osób, on zaś mógł się jej zrewanżować przelotną znajomością z dwoma maklerami. Kiedy przyglądali się dzieciom bawiącym się w wodzie, szepnął jej do ucha:

— Przyniosła pani bikini?

Zachichotała. Usiedli w cieniu do-rodnego debu i patrzyli na grających w tenisa, którzy znużili ich swoim profesjonalizmem. Poszli zatem zwirowana ścieżką, wciągając się przez mały malowniczy zagajnik, a kiedy znaleźli się z dala od wszystkich — ujął jej twarz w dłoń i pocałował. Rozwarła usta, włożyła mu ręce pod marynarkę i zatopila palce w pierś z siłą, która go zdumiała. Po chwili oderwała się od niego i rozejrzała ukradkiem po ścieżce.

— Zjesz ze mną kolację? Niebawem? — spytał pośpiesznie.

— Tak — odparła.

Wtedy przyłączyli się znów do towarzystwa i po chwili rozeszli się w różne strony. (...)

Wspominając patrzył, jak siedzi obok niego na kanapie w jego gabinecie, i ogarnęło go uczucie, które inni — tak sądził — określiliby zapewne jako miłość.

— Co ci się we mnie podoba? — zapytał.

— Cóż za egoistyczne pytanie!

— Ja ci mówię, co w tobie lubię. No, dalej, teraz twoja kolej, aby zadzwonić moje ego. Więc co?

Popatrzyła w dół na jego kolana.

— Wolno ci zgadywać trzy razy.

Rozemknął się.

— Napijesz się kawy?

— Nie, dziękuję. Idę na zakupy. Wpadłam się tylko trochę popieścić. (...)

— Pierwszy raz mam sposobność do refleksji nad permanentnym — lub też odwrotnie — charakterem naszego związku.

— Przerwać gadać, jakbyś czytał sprawozdanie.

— A ty jak bohaterka romantycznej nowelki. A propos sprawozdania, sądzę, że ono właśnie jest powodem depresji Derka.

— Masz rację. Wprawdzie on uważa, że to wrzód, ale ja wiem swoje.

— Jak myślisz, czy sprzeda firmę?

— Chciałabym, żeby to zrobił. Kupiłbyś ją? — spojrzała przenikliwie na Laskiego.

— Być może.

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę. Wiedział, że rozważa, co powiedział, szacując możliwości i motywy. Była inteligentną kobietą.

— Muszę już iść — powiedziała decydując się zostawić sprawę w zawieszaniu. — Chce zdążyć do domu na lunch. (...)

Dziesiąta rano

13

Cole zjawił się w gabinecie naczelnego dokładnie o dziesiątej, w starannie zawiązanym krawacie; w głowie miał uporządkowane wszystkie zamysły i przepisana na maszynie lista tematów do numeru. Zorientował się zaraz, że popełnił błąd. Powinien był wtargnąć z dwumiesięcznym opóźnieniem, z zakaszanymi rekawami, aby sprawić wrażenie, że z trudem oderwał się od roboty, i zdać pośpieszną relację drugorzędnyemu członkowi załogi, co się dzieje w naprawdę ważnym miejscu gazety. (...)

Reszta zjawiała się gromadnie. (...) Kiedy usiedli, naczelny odrzucił „Mirror” na boczny stolik i przysunął się z krzesłem do biurka.

— Pierwszy nakład jeszcze nie gotowy? — zapytał.

— Nie — odparł techniczny, spoglądając na zegarek. — Straciłmy osiem minut, bo zerwała się rola. (...)

Cole zreferował krótko kolejne pozycje listy. Kiedy skończył, naczelny powiedział:

— Nie ma tu żadnej sensacji. Nie podoba mi się codzienne dawanie czołówek politycznej. Jesteśmy od opisywania życia londyńczyków z każdej możliwej strony, że zacytuje naszą własną reklamę. (...)

— Chcę rozmuchać tę licencję na tereny ropośne. Ludzi interesuje nafta z Morza Północnego. Ma to być ratunek dla naszej gospodarki.

— Decyzję mają ogłosić o dwunastętej trzydziestej — rzekł Cole. — Do tego czasu trzymamy zapaładź. (...) Urwał na odpos otwieranych z hałasem drzwi. Stał w nich zamuriony z podniecenia Kevin Hart. Cole jęknął w duchu.

— Przepraszam, że przerywam — odezwał się Hart — ale myślę, że mam coś nadzwyczajnego.

— Co takiego? — spytał spokojnie naczelny.

— Odebrałem właśnie telefon od Tymoteusza Fitzpetersona, podsekretarza stanu...

— Wiem, kto to jest — przerwał naczelny. — Co powiedział?

— Że jest szantażowany przez dwóch facetów, nazywają się Laski i Cox. Wydawał się całkiem wykończony. On...

— Zna pan jego głos? — przerwał mu naczelny.

Młody reporter speszył się. Najwyraźniej oczekiwał paniki, a nie przestuchania.

— Nigdy dotąd nie rozmawiałem z Fitzpetersonem — wyznał.

— Miałem rano dość wredny do nos na niego — wtrącił Cole. — Prosiłem go o potwierdzenie, zaprzeczył.

— Coś tu śmiesz — stwierdził naczelny z grymasem, a techniczny pokłakił aprobując głową. Hart stał zakłopotany.

— W porządku, Kevin — rzekł Cole. — Odmówimy to później.

— Zapalczywy chłopak — skomentował naczelny po wyjściu Harta.

— Nie jest głupi — powiedział Cole — ale jeszcze musi się sporo nauczyć. (...)

14

Ron Higgins rozmyślał o swojej córce. To był błąd, powinien myśleć o furgonetcie, którą prowadził, i o jej ładunku wartości kilkuset tysięcy funtów, składającego się z papierowego szmalu w postaci poplamionych, podartych, potłamszonych, zabazgranych banknotów, zdatnych jedynie do zniszczenia w spalarni Banku Angielskiego w Loughton, w hrabstwie Essex. Ale roztargnienie Rona było chyba usprawiedliwione, wszak dla ojca córka jest ważniejsza niż papierowa forsa, zwłaszcza jeśli to jedyna córka, która jest dla niego wszystkim. (...)

Skręcił pod wiaduktem kolejowym w długą, krętą ulicę, mając po lewej stronie rzekę, po prawej — składnicę złomu. Był

ciepły, pogodny dzień; gdy pokonał łagodny zakręt, zobaczył ciężką platformę, załadowaną wrakami samochodów, która z trudem skręcała w bramę złomowiska. (...)

Dwaj motocykliści z przodu zahamowali, a Ron przystanął tuż za nimi. Jeden z nich postawił motor na podpórkach i wskoczył na stopień kabiny, krzyżując na kierownicy. Silnik ciężarówki huczał na przyspieszonych obrotach, zionąc gęstym dymem z rury wyczerpowej.

— Zamelduj nieprzewidywany postój — powiedział Ron. — Trzymajmy się regulaminu.

Max ujął mikrofon radiowy.

— Mówi Lotna do centrali Obesza...

Ron przyjrzał się platformie beładnie zawalonej pojazdami. (...)

— Lotna do centrali Obesza. Zgłoście się, proszę! — powtórzył Max do mikrofonu.

Tu obok rzeki musi być nisko — pomyślał Ron — być może dlatego odbiór jest niedobry. Spojrzał znów na platformę i zauważył brak lin mocujących auta. Przecież to niebezpieczne. Jak długo mogła ona jechać z luźnym ładunkiem?

Nagle zrozumiał.

— Ogłoś alarm! — wrzasnął.

Max wytrzeszczył oczy.

— Słucham?

Coś wałęno z brzękiem w dach ich furgonetki. Kierowca platformy runął z kabiny na motocyklistę. Przez mur złomowiska przelezo kilku mężczyzn w maskach z pończochy. Ron patrzył w boczne lustroko: z tyłu obaj motocykliści leżeli powaleni na ziemi. Furgonetka przechyliła się, po czym w niepojęty sposób zaczęła się wznosić. Ron zerknął w prawo i dostrzegł nad murem ramię dźwigu zawieszone nad dachem furgonetki. Kiedy jeden z zamaskowanych ludzi ruszył biegiem w jej stronę, wyrwał mikrofon z ręki osłupiałego Maxa. Mężczyzna rzucił na przednią szybę czarny przedmiot w kształcie piłki do krykieta.

Następna sekunda minęła w zwolnionym tempie, złożona z serii scenek, jak film zatrzymywany klatką po klatce: fruwający w powietrzu kask, drewniana pałka ładująca na czyjeś głowie, Max chwytający się drążka skrzyni biegów przy przechyle furgonetki, kciuk Rona na przełączniku mikrofonu i jego głos: — Obesaz, alar... — uderzenie w szybę i detonacja granatu w kształcie piłki do krykieta, przysnć odłamków hartowanego szkła, podmuch wywołany eksplozją i spokojny mrok nieświadości.

(cdn)



MECZ



tekst
i zdjęcia

WOJCIECH
WELNICKI

Jesienne, słoneczne popołudnie. O godz. 15.00 wkraczają na stadion warszawskiej Legii umundurowane Oddziały Prewencji Policji, wzmocnione siłami kolegów z Łodzi. Podinsp. Leszek Maj, z planem stadionu w dłoni, wydaje ostatnie polecenia. W bramkach są już pierwsi kibice. Kilku policjantów trzyma na smyczach psy. Policjanci koncentrują uwagę na wejściach prowadzących na tzw. żyłkę, gdzie gromadzą się potencjalni chuligani. Jeżeli zdarza się, że na murawę stadionu pada kamień, butelka czy świeca dymna, to prawie zawsze z tych właśnie ław. I dlatego obok bileterów Legii stoją umundurowani funkcjonariusze i przeszukują każdego niemal, idącego na „żyłkę”, młodego człowieka. Bo po cóż na przykład piętnastolatkowi w rozchełstanej bluzie kilkanaście pustych butelek po piwie? Albo zwinięta

flaga, w której tkwi pełna półlitrowka? Czasem, głównie tym przyjeżdżającym na gościnne występy, można udaremnić wniesienie łomu, noża, nakrętek z rur kanalizacyjnych... Trzynasto-, czternastolatkowie i równe im wiekiem panienki często są już pod wpływem alkoholu, wtedy wystawia się całe towarzystwo za bramę. Tylko... gdzie są rodzice tych, jeszcze przecież dzieci...?

O godz. 17.00 — rozpoczyna się mecz. Ci z „żyłki” wrzeszczą wymachując chustami, flagami, transparentami. To wszystko mieści się jeszcze w regułach „gry w kibica”, ale gdy dają o sobie znać pierwsi pijani (bo choć bramki były pilnowane, zaś można podać koleżce przez parkan) stojący w przejściach funkcjonariusze natychmiast wprowadzają ich ze stadionu. A w przypadku awantur, prób agresji... no cóż, radiowóz i zatrzymanie.

Zbliżające się zakończenie meczu zwiększa napięcie. Doświadczenie uczy, że dopiero po zejściu zawodników z boiska najczęściej zaczynają się zadymy. Na policyjnych nysach pojawia się okratowanie szyb, potem kolumna aut wyjeżdża, by patrolować okolice: pobliskie przystanki, rondo pod Trasą Łazienkowską itp. Część radiowozów czeka w pogotowiu przy wyjeździe ze stadionu. Z głośnika samochodowej radiostacji słychać komendy wydawane przez prowadzącego akcję i meldunki z tras. Grupa nastolatków rozrabia na skrzyżowaniu. Inni wędrują w stronę trasy zachowując się prowokacyjnie. Stan pogotowia zostaje utrzymany aż do odjazdu z Dworca Centralnego

go pociągu z największą grupą młodocianych kibiców.

Podczas tego meczu wyprowadzono zaledwie kilkunastu „podchmielonych”. Nic nie spadło na płytę boiska, a i później, w trakcie rozchodzenia się publiczności, nie zanotowano większych zakłóceń porządku. Spokojni kibice czy efekt prewencyjnego działania funkcjonariuszy?

Jako ostatni opuszcza posterunek dowódca zabezpieczenia podinsp. Leszek Maj. Ochroną imprez sportowych zajmuje się od 15 lat, a warszawski stadion Legii ma w swojej opiece już od 8. Czy pasjonuje się piłką nożną? Przecież ogląda wszystkie mecze na tym stadionie.

— Muszę znać wyniki wszystkich ostatnich zmagania tej drużyny, nawet tych granych na

wyjazdach — wyjaśnia podinsp. Maj. — Wiedzieć, czy drużyna jest obecnie w dobrej czy złej formie i jaką wagę w rozgrywkach ma dany mecz. Od tego przecież zależy stopień zainteresowania imprezą, liczba kibiców dojeżdżających z różnych miejsc kraju. Zbieram informacje o liczbie kibiców-gości jadących na mecz pociągami i autobusami. A stała znana nam, grupa warszawskich rozrabiaczy, to zaledwie 50—60 osób. Gdy mają wykupione bilety, nie wnoszą wódki, są trzeźwi, nie możemy im więc zabronić wstępu na stadion. Owszem, zwracamy na nich szczególną uwagę i gdy tylko zaczynają...

Czy pasjonuje się piłką nożną? A czy ją mam na to czas?



W trzeciej dekadzie listopada 1985 roku do szpitala praskiego w Warszawie przywieziono pacjenta, który umierał z nierozpoznanej przyczyny. Liczył 30 lat, wcześniej przebywał w szpitalu więziennym. Tam kilkakrotnie tracił przytomność. Miał silne zaburzenia rytmu serca.

Lekarz dyżurujący w izbie przyjęć stwierdził częstoskurcz komory. Pacjent ponownie stracił przytomność. Odzyskał ją po godzinnej reanimacji. Badania komputerowe wykazały rozległe niedotlenienie tkanki mózgowej. Po upływie sześciu dni mężczyzna zmarł z objawami zapalenia płuc i niewydolnością krążenia.

Prokurator wszczął śledztwo. Zwiłki więźnia skierował na sekcję do Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie. Jednym z rezultatów było stwierdzenie w jamie brzusznej denata obecności listowia drzewa iglastego. Na podstawie cech morfologicznych zostały one zidentyfikowane jako igły cisu.

Kilkanaście dni później z tegoż samego szpitala więziennego przywieziono drugie zwiłki. Zmarłym był 28-letni K.J. Z relacji lekarzy wynikało, iż 27 grudnia, ok. godz. 10.00, aresztant stracił nagle przytomność w celi więziennej. Próby reanimacji nie powiodły się. Prokurator wszczął śledztwo.

Sekcja zwłok wykazała, że żołądek denata był wypełniony szarozielonkawą treścią, przypominającą zlasowane szpilki z drzewa. Badaniem mikroskopijnym stwierdzono: cechy niedokrwienia narządów, przekrwienia surowicówki jelita grubego i obrzmienie grudek chłonnych, stłuszczenie wątroby i zastój żółci.

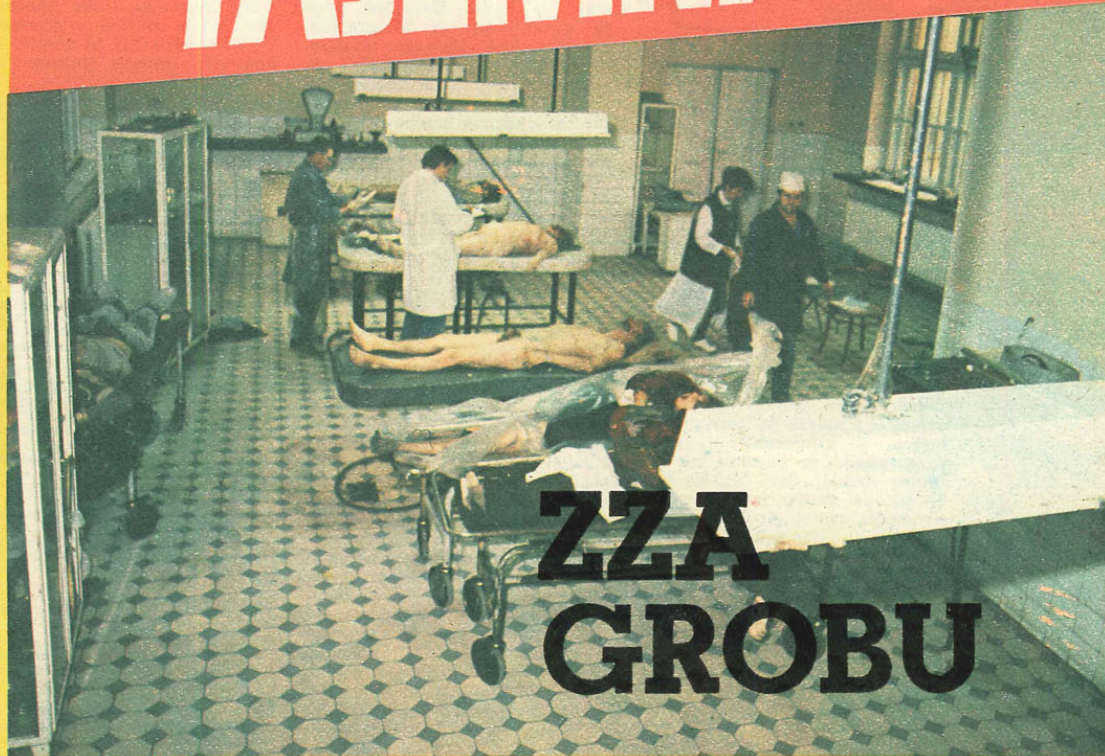
W trzecim kolejnym wypadku o identycznych niemal objawach, szpital praski, z polecenia prokuratora, skierował do Zakładu Medycyny Sądowej AM zwiłki mężczyzny, lat 30, pensjonariusza aresztu śledczego. Do szpitala na Pradze aresztant B.R. trafił 11 stycznia 1986 roku. W celi więziennej B.R. wielokrotnie tracił przytomność. Dzięki ogromnemu wysiłkowi lekarza z ambulatorium przy areszcie śledczym podejrzanym nie zmarł na miejscu. Wystąpiły bowiem u niego ostre zaburzenia czynności oddechowych i symptomy zatrzymania krążenia.

Przez cały czas pobytu w szpitalu praskim, pacjent znajdował się w stanie śpiączki trzeciego stopnia. Specjaliści prowadzący sekcję twierdzili, iż w żołądku denata tkwią niestrawione igły z drzewa. Zlasowane igliwie znaleziono też, w postaci szarozielonkawej masy, w jelicie cienkim denata.

Tak więc, przyczyna śmierci wszystkich trzech aresztantów była ta sama. Spowodowały ją alkaloidy drzew iglastych. Na podstawie cech morfologicznych stwierdzono, że trującym „pokarmem” trzech aresztantów były igły cisu.

Wizja lokalna dokonana m.in. przez prokuratora i funkcjonariuszy potwierdziła resztę. Okazało się, iż w podwórzu aresztu śledczego, na klombie obok spacernika, rosły rozłożyste, ozdobne krzewy cisu, posadzone tam przed 40 laty. Aresztanci wiedzieli o trującym działaniu igieł tych drzew. Zaczęli je spożywać. Nie wierzyli w ich śmier-

TAJEMNICE



tekst EDWARD NOWAK

zdjęcia Krzysztof Mokrzyzewski

cionosne działanie. Wiedzieli natomiast, że zachorują i zostaną przewiezieni do szpitala więziennego. Pobyt w nim uważali za znacznie przyjemniejszy niż w areszcie. Ujawnione fakty były całkowicie zgodne z milicyjną wersją zdarzeń.

Ale wyobraźmy sobie, jaki los czekałby śledztwo, gdyby prokurator nie rozporządzał opinią specjalistów z Zakładu Medycyny Sądowej? Nie tylko w tych trzech sprawach śledztwa utknęłyby przypuszczalnie w martwych punktach. Specjaliści z Zakładu Medycyny Sądowej AM przy ul. Ocłki w Warszawie codziennie ukierunkowują po kilka śledztw. Często tzw. prestiżowych, zawiłych, nie rokujących nadziei na ustalenie faktycznych przyczyn zgonów.

Funkcjonariusz z Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG Policji stwierdził: — Zakład Medycyny Sądowej daje ręką, że dochodzenie lub śledztwo potoczy się drogą prawdy.

Kierownik zakładu prof. Durzyński mówi:

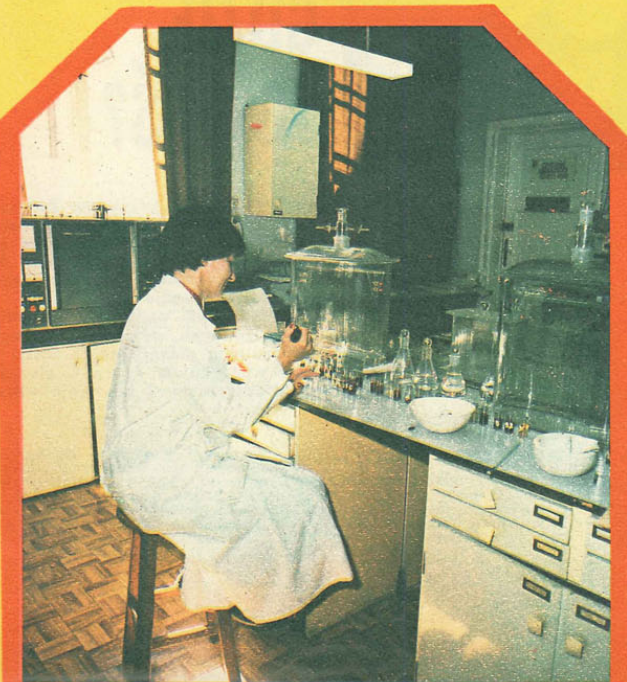
— Nasz warszawski Zakład Medycyny Sądowej AM jest pemoprofilowy. Wiodący jest dział tanatologii, czyli nauki o przyczynach śmierci. W tym dziale mieści się problematyka ustalania i rozpoznawania zwłok osób nieznanych. Na drugim miejscu znajdują się sekcje, Do-

konujemy ich ok. 3600 rocznie, w tym średnio 130 zwłok — ofiar zabójstw. Zajmujemy się też zgonami opóźnionymi — rezultaty pobić. Naszym zadaniem, jest także ujawnienie zgonów, które zaistniały w następstwie nieszczęśliwych wypadków, np. po spożyciu alkoholu bądź sa-

mobójstw, oddzielonych od zabójstw niezwykle cienką granicą.

Badamy też wszystkie śmiertelne ofiary wypadków drogowych. W pracowni toksykologicznej wykrywamy wszystkie najprostsze i najbardziej złożone trucizny oraz narkotyki. Badania prowadzi zespół wysokiej klasy

ciąg dalszy na s. 13





MAM DLA PANI PIENIĄDZE

Pokój jest niewielki, skromnie umeblowany. Nad łóżkiem wielki portret papięza ze złożonymi do modlitwy rękami. Starsza pani w lekarskim fartuchu siada w głębokim fotelu przykrytym białym pokrowcem.

— Zakładam ten fartuch na suknie, żeby mi się nie niszczyły — mówi jakby zgadując moje myśli. — To suknie ze starych zapasów i muszę mi starczyć do końca — uśmiecha się jakby przepraszała, że porusza tak intymny temat. Pani doktor ma 85 lat, od dawna jest emerytką i mieszka samotnie w małym mieszkanku na jednym z żoliborskich osiedli. Chore serce rzadko pozwala jej opuścić. Za to umysł wciąż młody śledzi wszystko, co dzieje się wokół.

— To było tak — zaczyna relację, kiedy już podzieliła się z nami swoimi refleksjami na tematy polityczne. — Usłyszałam dzwonek do drzwi, taki gwałtowny, natarczywy, otwieram i widzę, że stoi kobieta. Miała chyba około czterdziestki, średni wzrost i średnią tuszę, włosy chyba ciemnoniebieskie... zbyt dokładnie się nie przyglądałam... „Kochaniutki” — mówi do mnie nie czekając, aż zapytam, o co chodzi — jestem z ZUS-u i mam dla pani wyrównanie emerytury”. „To chyba jakaś pomyłka” — powiedziałam, a ona na

to, że nie żadna pomyłka, bo ona ma dla mnie 230 tysięcy złotych. „Co, pieniądze pani nie chce?” — mówi zdziwiona, więc ja uwierzyłam, że to prawda. Zresztą niby dlaczego miałaby mnie oszukiwać? Wie pani, ja jestem ze starej, przedwojennej rodziny, ojciec uczył mnie zawsze, że ludziom trzeba ufać, bo jest wielkim grzechem widzieć zło w innym człowieku. Wprowadzam ją więc do pokoju, sadzam na krześle, a wtedy ona wyciąga 2 banknoty po 200 tys. zł, kładzie na stole i mówi, że trzeba jej wydać resztę. Po-deszłam do szafki, a tu stała taka drewniana szkatułka, w której trzymałam pieniądze — starsza pani robi ruch ręką w kierunku pustego miejsca na półce — i postawiłam ją na stole. Nim zdążyłam otworzyć, ta kobieta mówi, że potrzebny jest jeszcze odcinek ostatniej renty. Odwróciłam się więc do szafki, chwilę pomocowałam się z szufladą i wyciągnęłam z niej papierową teczkę, w której trzymałam odcinki renty. Złapała tę teczkę i mówi, że ona mi pomoże szukać i tak jakoś zaczęła przebiegać w tych dokumentach, że wszystko pomieszała, a ja mam tam zawsze wzorowy porządek. Wtedy zauważyłam, że ma jakiś nieprzyjemny, jakby przepity

głos i pomyślałam nawet, że też urzędy zatrudniają takie osoby. A ona podniosła się i mówi, że przyjdzie jutro, bo nie może znaleźć odcinka renty, więc bym go spokojnie sama poszukała. Czy pani wie, że ja ja jeszcze do windy odprowadziłam, elegancko, jak każdego gościa? — starsza pani uśmiecha się smutno nad własną naiwnością.

Dopiero kilkanaście minut później spostrzegłam, że na stole nie ma drewnianej szkatułki. Miała

w niej 4 miliony złotych, emerytacyjne oszczędności z wielu lat, zbierane na nagrobek.

Nie rozpaczaj i nie złorzecz. Jest tylko smutna i zdziwiona, że ktoś mógł jej to zrobić. Jej, kobiecie stojącej prawie nad grobem.

— Komendant — mówi — ostrzeżcie inne starsze osoby, żeby były ostrożne. Emeryci są przecież dzisiaj tak bardzo biedni...

Pani doktor Maria D. jest ostatnią ofiarą złodziejki. Od ubiegłego roku identyczną metodą nie zidentyfikowaną dotąd kobieta okradła 17 osób. Zawsze trafiała bezbłędnie do starych, powyżej 70-letnich, samotnych kobiet, co świadczy o doskonałym rozpoznaniu. Wechodząc do mieszkań pod tym samym pretekstem: „Kochaniutki, mam dla pani wyrównanie emerytury”, zawsze miała banknoty, z których trzeba wydać resztę, co pozwalało jej odkryć, gdzie przechowywane są pieniądze i zawsze też chwilę później żądała odcinka renty, którego szukanie odwracało od niej uwagę.

Staruszki poruszają się wolno, a nawet z wielkim trudem, bo złodziejka wybiera często osoby wręcz niedołężne. To daje jej czas na zabranie zarówno swoich, położonych na stole banknotów, jak również wydanej z nich reszty i wszystkich pieniędzy wyciągniętych ze schowka. Za każdym razem były to albo wszystkie oszczędności życia, albo wszystkie środki do życia...

Kilkakrotnie już kom. Daniel Kruczek zwracał się do PKPS lub oddziału Czerwonego Krzyża o zapomogi dla pozostawionych bez środków do życia staruszek. Złodziejka nie ma żadnych skrupułów i nie gardzi żadną sumą, brała 20 tys. i 4 miliony, po czym zniknęła, nim gospodyni zdążyła wrócić z drugiego pomieszczenia albo wyprostować plecy znad szuflady po znalezieniu odcinka renty. Zdarzyło się, że gdy starsza kobieta zorientowała się, o co chodzi, złodziejka wyrwała jej pieniądze i znikła, nim ta zdążyła wstąpić alarm. Dwukrotnie odstała od zamiaru i wycofała się, raz, gdy niespodziewanie zastała u upatrzonej ofiary opiekunkę społeczną, a drugi, gdy starsza pani była na tyle nieufna, że kazała jej przyświecić, gdy będzie ktoś z rodziny. W obydwu tych przypadkach powiadomieni policjanci z XXI ko-

misariatu urządzili zasadzkę, ale złodziejka okazała się bardzo ostrożna i nie zjawiła się więcej. Zdarzyło się też, podeszła do starszej kobiety na pl. Wilsona i zapowiedziała, że zaraz przyjdzie do niej z wyrównaniem renty. Również i ta kobieta okazała się nieufna i natychmiast powiadomiła Policję. Błyskawiczna akcja na ulicach w rejonie placu, legitymowanie wszystkich kobiet w czerwonych kurtkach i welnianych czapkach z obwódką na kształcie warkocza, nie przyniosła rezultatów.

Ta sprawa nie daje mi spokoju — mówi komisarz Daniel Kruczek. Mamy przecież mnóstwo kradzieży i włamań, gdzie straty liczy się w setkach milionów, ale to przestępstwo uważamy za szczególnie bestialstwo. Mam moralnego kaca, że wciąż nie udaje nam się złapać złodziejki.

Ale też sprawa jest wyjątkowo trudna. Właściwie do tej pory nie ma dokładnego rysopisu, staruszki na ogół nie zapamiętały żadnego istotnego szczegółu wyglądu ani ubioru. Komisarz Kruczek przejrzał wszystkie podobnego typu sprawy z kilku ostatnich lat typując ewentualne podejrzanów. Znalazła się jedna, której wygląd i sposób działania mogłoby odpowiadać faktom podawanym przez poszkodowane. Dokonanym okazania, którego zorganizowanie wymagało ogromnej pracy, trzeba było bowiem dowodzić do komisariatu każdą z poszkodowanych, pamiętając o ich stanie zdrowia, niesprawnych nogach, chorych sercach, starych i nerwach. Okazało się, że dwie z ofiar złodziejki już nie żyją. Kilka pań rozpoznawało zastrzymaną na okazywanym wcześniej zdjęciu, natomiast nie rozpoznawało jej na żywo.

Policjanci przeprowadzili wywiady w punktach opieki społecznej i w PCK na Żoliborzu (sprawdzając szczególnie osoby, które zwoływały się lub zostały zwołane), prowadząc też działania operacyjne. Bezskutecznie. Dzielnicy, opiekunowie społeczni, siostry PCK przy każdej okazji przestrzegają starsze osoby przed wypuszczeniem złodziejki do domu. Na początku października audycje na ten temat nadawało radio.

Niedawno pojawił się pewien ślad, który być może doprowadzi do sprawcy tytułu niepiszcze, ale o którym ze zrozumiałych względów nie wspomnę.

Nim jednak policjanci z XXI Komisariatu Policji dostaną te informacje w swoje ręce, apelujemy do krewnych, sąsiadów i znajomych starszych osób, aby opowiedzieli im tę historię.

ELŻBIETA SITEK



TEMIDO, GDZIE JESTEŚ?

Do szpitala Zakładu Karnego w Gdańsku przybywa funkcjonariusz Policji z Elbląga. Znajduje się tu na leczeniu wielokrotnie przestępca, sprawca kradzieży i rozbójów — Teodor N. Wraz z policjantem przyjeżdża naoczny świadek jednego z przestępstw dokonanych przez podejrzanego. Czynność okazania przynosi rezultat zgodny z oczekiwaniami. Świadek rozpoznaje Teodora N. jako sprawcę czynu. Podejrzany jednak odmawia podpisania stosownego protokołu. Nie chce również złożyć żadnych wyjaśnień. Wobec postawionych mu zarzutów nie do obalenia dostaje nagle ataku furii i, mimo asysty dwóch strażników więziennych, rzuca w siedzącego naprzeciwko policjanta krzesłem z okrzykiem: I tak mnie wypuścicie!

Wbrew pozorom nie myli się.

Początek tej historii stanowi zatrzymanie Teodora N. w maju br. przez funkcjonariuszy wówczas jeszcze Rejonowego Urzędu Spraw Wew-

netrznych w Elblągu. Na koncie ma udowodniona kradzież i podejrzenie o gwałt. Zostaje osadzony w areszcie w Elblągu. Tam, jeszcze tej samej nocy, dokonuje poważnego samouszkodzenia, którego sposobu począt-

kowo nie można określić. Wiadomo tylko, że „leży” mu się z brucha.

Dopiero po przewiezieniu do szpitala okazuje się, że Teodor N. ma wprowadzone do środka jamy otłowej dwa druty, którymi może manipulować, gdyż w wyniku liczy-nych „robót” robionych sobie przez lata w brzuchu zamiast zwykłej skóry ma cienką błonę. Lekkie podrażnienie z zewnątrz wystarczy, by druty rozdrapały błonę od środka powodując krwotoki.

Lekarze w Elblągu stwierdzają, że Teodor N. w tym stanie nie może przebywać w miejscowym areszcie. Bez szkody dla zdrowia za to może zostać osadzony w szpitalu przy Zakładzie Karnym w Gdańsku, gdzie są odpowiednie warunki do wykonania operacji, a ta wydaje się być konieczna.

24 maja prokurator dokonuje tymczasowego aresztowania Teodora N. i nakazuje przewieźć go do Gdańska. Zgodnie z sugestią lekarzy elbląskich. Podejrzany jedzie więc pod konwojem funkcjonariuszy policyjnych do Gdańska, lecz tam na pytanie czy zgadza się na operację, odpowiada: nie.

Lekarze z ZK Gdańsk beznadziejnie rozkładają ręce. Nie można nikogo operować bez jego zgody. Bez dokonania zaś niezwłocznego zabiegu, stwierdzają, nie będą ponosić odpowiedzialności za zdrowie i życie Teodora N. Ostreżają go o groźnych konsekwencjach. Tymczasem, bez skutku. Wobec negatywnej opinii lekarzy kierownictwo ZK w Gdańsku odmawia przyjęcia podejrzanego do aresztu śledczego.

Nikt nie chce na siebie wziąć odpowiedzialności za jego ewentualny zgon.

Teodor N. wraca więc tą samą nysą, w towarzystwie tych samych funkcjonariuszy Policji do Elbląga, gdzie... zostaje przez prokuratora zwolniony wobec „niemożności osadzenia podejrzanego w areszcie”.

16 czerwca prokurator rejonowy w Elblągu ponownie aresztuje Teodora N. i nakazuje umieszczenie go w szpitalu przy Zakładzie Karnym w Gdańsku. W dniu osadzenia podejrzanego, zaskoczony takim obrotem sprawy, zaczyna pisać zażalenia do Sądu Rejonowego w Elblągu. Zapewnia w nich o swojej niewinności i prosi o zmianę środka zapobiegawczego ze względu na zły stan zdrowia. Z rozdrapywaniem sobie brucha na razie się wstrzymuje.

Na początku lipca otrzymuje z prokuratury elbląskiej odpowiedź na wszystkie swoje zażalenia. Forma i treść pisma nie pozostawiają mu wątpliwości: nikt nie wierzy w jego niewinność, a prowadząca postępowanie Policja ciągle trafia na nowe dowody jego przestępczej działalności.

10 lipca, wobec wyczerpania innych sposobów wydobycia się na wolność, znów rozrywa sobie powłoki brzuszne, ale nie pozwala zrobić sobie operacji — ani w szpitalu więziennym ani klinice Akademii Medycznej w Gdańsku, która jest gotowa wykonać zabieg. Wkrótce po tym w gdańskim szpitalu przy ZK zbiera się komisja lekarska. Po zapoznaniu się ze stanem podejrzanego wnioskują do prokuratora o natych-



POSKRAMIANIE VIDEO- PIRATÓW

Wydział Operacyjno-Rozpoznawczy KRP w Lublinie od dawna interesował się procederem uprawianym przez video-piratów. Zainteresowanie to, niestety, nie owocowało efektami na miarę prokuratorsko-sądową. Sprawa była, jak to się mówi, nie do ugryzienia. Nadal na bazarach i giełdach można było kupić praktycznie wszystkie filmy, wbrew ustawie o kinematografii, uznającej taki obrót za nielegalny.

W grę zaczęły wchodzić coraz większe pieniądze, więc jakiś sposób na ukrócenie wideo-piractwa musiał się znaleźć. I znalazł się. Powstała w maju 1988 roku w Warszawie agencja „Rapid-Asekuracja” („zbrojne ramie” Rady Autorów, Producentów i Dystrybutorów Programów Audiowizualnych) sprzymierzyła się z Policją i prywatnymi detektywami lubelskiej firmy „Miro-Ost”. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Podczas wspólnej kontroli (pełnomocnik firmy „Rapid”, policjanci i detektywi) lubelskich wypożyczalni zakwestionowano 160 kaset nagranych na dziko, m.in. kasety z bajkami firmy „Hana-Barbera”, z którą do tej pory żadna z funkcjonujących w Polsce 14 firm państwowych i prywatnych nie podpisała umowy o rozpowszechnianiu. Drugi akt kontrolnego uderzenia miał miejsce na stadionie klubu „Start”, gdzie u 4 uczestników giełdy zakwestionowano 191 pirackich kaset.

Do tej kolekcji doliczyć należy 200 kaset wcześniej zakwestionowanych przez Policję w jednej z wypożyczalni.

Wydział Dochodzeniowo-Sledczy KRP w Lublinie wszczął w tej sprawie kilka dochodzeń. Pełnomocnik agencji „Rapid”, Piotr Radziszewski, podjął próbę dogadania się z piratami na drodze pozasądowej, na zasadzie godziwego odszkodowania, np. w kwocie 700 tys. zł za każdą kasę z „Batmanem”. Większość piratów jednak liczy na bezkarność i na ugodę nie przystaje. Ci będą musieli pofatygować się na ławę sądową i zapłacić za każdą kasę drożej, minimum 800 tysięcy zł. Pieniądzy te zasilał kieszeń legalnych dystrybutorów, których interesów bronią agencja, detektywi i policjanci.

H.M.

miastowa zmianę aresztu tymczasowego na dozór policyjny. Prokurator rejonowy w Elblągu, nie mając innego wyjścia, 10 sierpnia br. zwolnił Teodora N. z aresztu sledczego. Przepięta znowu triumfuje.

Dozór policyjny, pod którym ma się znajdować, jest oczywiście fikcją. Zaledwie bowiem opuszcza areszt w Gdańsku wszelki ślad po nim ginie.

„Ujawnia” się dopiero w nocy z 4 na 5 października, kiedy dokonuje włamania do samochodu „Volksvagen” zaparkowanego przy hotelu „Zuławy” w Elblągu. Zatrzymany wobec bezspornych dowodów winy, wkrótce jednak zostaje zwolniony decyzją prokuratorską.

Trzy dni potem, świadom poczucia swojej bezkarności, włamuje się do sklepu Baltony. Przyłapano na gorącym uczynku usiłując zbiec rzucając w ścigającego go policjanta jednym ze skradzionych magnetowidów. Zostaje jednak ujęty i umieszczony po raz kolejny w areszcie elbląskim. Aby uniemożliwić samouszkodzenia, policjanci zakładają mu specjalny kaftan krepujący ruchy. Dość szybko jednak uwalnia się z niego i kilkoma wprawnymi ruchami okalecza się. Nie ma nic do stracenia.

Jedzie do miejscowego szpitala w eskorcie trzech policjantów. Przed dokonaniem koniecznego w takich przypadkach przesiewienia pani obsługująca aparaturę poleca towaryszce funkcjonariuszom wyjść na korytarz, bo przecież pacjent „stad nie ucieknie”. Policjanci wy-

chodzi więc, Teodor N. ucieka natychmiast, skacząc przez okno z I pietra.

Obecnie przebywa na wolności i nikt nie wie, gdzie jest.

Teodor N. figuruje jako podejrzany w 10 sprawach prowadzonych obecnie przez elbląską policję. Pierwszy konflikt z prawem miał w wieku 17 lat. Teraz ma lat 36, a dokument z rejestrem jego kariery kryminalnej zajmuje całą stronę formatu A-4.

— Strach wykonywać przy nim jakiegokolwiek czynności procesowej — mówią prowadzący sprawę funkcjonariusze. — Jest nieobliczalny i zdesperowany.

Opinia psychiatrów na jego temat głosi natomiast: „Nie jest chory psychicznie. Wykazuje zaburzenia osobowości, charakteropatię i deficyt inteligencji (...). Nie stwarza zagrożenia dla porządku publicznego (podkr. aut.) pod warunkiem leczenia psychiatrycznego w warunkach ambulatoryjnych”.

Teodor N. stale nosi przy sobie nóż. Na wieść o tym, że jest na wolności, jedna z ofiar, która złożyła na niego skargę, gdy przebywał w areszcie, przestała sama wychodzić z domu.

CEZARY WOLIŃSKI

● Meldunek antynarkotyczny z Meksyku

W okresie minionych dwudziestu miesięcy meksykańska policja skonfiskowała tysiąc ton narkotyków oraz zniszczyła ponad 5 tys. hektarów upraw maku i tyleż hektarów upraw konopii indyjskich. Aresztowała 11 500 osób i jednocześnie straciła 44 policjantów, zabitych w starciach z producentami i handlarzami narkotyków w Meksyku.

● Milion dolarów za Escobara

Władze kolumbijskie wyznaczyły nagrodę pieniężną w kwocie 500 mln peso (960 000 dolarów) za informacje, która umożliwi ujęcie Pablo Escobara, szefa narkokartelu z Medellin. Dotychczasowa wysokość nagrody za żywego lub martwego bossa kolumbijskiej mafii narkotykowej, najbardziej poszukiwanego przestępcy tego kraju, została tym samym podwojona.

● Rekordowa konfiskata

Czterdzieści pięć ton haszyszu, wartości około 220 mln dolarów, przechwyciła holenderska policja. Przemycany haszysz ukryty był w dwóch kontenerach, w magazynach pewnej międzynarodowej spółki transportowej, znajdującej się w południowo-zachodniej części Holandii. Nazwy firmy i tożsamości aresztowanego jej dyrektora miejscowa policja nie ujawnia.

● 100 dolarów za zaniechanie nierządu

Australijskie Ministerstwo Zdrowia przyznało, że niektóre osoby uprawiające prostytucję, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, zarazone wirusem AIDS opłacane są przez władze tego kraju, pod warunkiem zaniechania uprawiania tego procederu. Stawką za opuszczenie domów prostytucji lub ulic, gdzie dotychczas osoby te uprawiały swój zawód, jest 100 dolarów tygodniowo.

● Pomyślna operacja

333 kg haszyszu, wartości około 15 mln franków, przechwycili inspektorzy paryskiej brigady kryminalnej. Aresztowano jedenastu członków szajki przemytniczo-handlowej, wszyscy pochodzenia algierskiego. Narkotyk rozprowadzany był głównie w knajpach i innych lokalach publicznych

Na autostradach niemieckich bywa tłoczno. Mimo pełnej mobilizacji policji drogowej doszło jednak do wielu tragicznych w skutkach wypadków. W gigantycznym karambolu samochodowym na autostradzie Frankfurt-Norymberga zabitych zostało pięć osób, a dwadzieścia innych ciężko rannych. Do katastrofy tej, w której zderzyło się ponad sto samochodów, doszło podczas bardzo gęstej mgły i w dużym natężeniu ruchu.

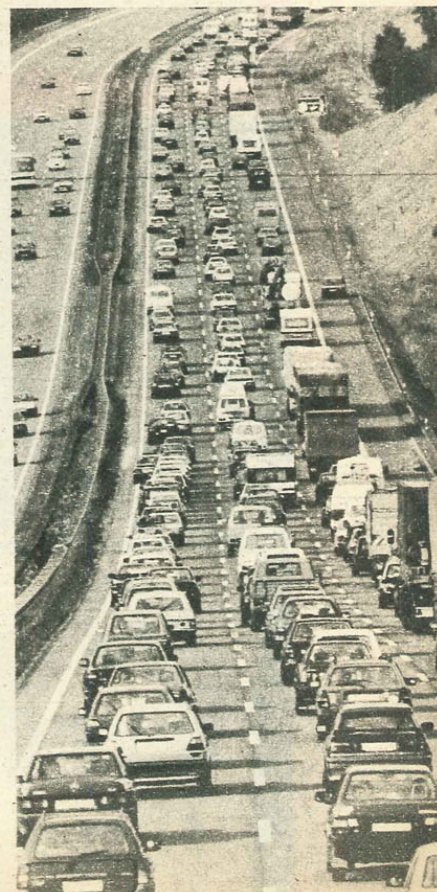


podparyskiego miasta Aubervilliers. Pochodził z Maroka i dostrzeżony został do Marsylii via Algieria, a następnie do Paryża. Sledztwo i ścisła obserwacja podejrzanych członków przemytniczej szajki trwały wiele tygodni, ale uwiecznione zostały rekordową konfiskatą i ich aresztowaniem.

● Mieszkania dla paryskich policjantów

Minister spraw wewnętrznych Francji Pierre Joxe oświadczył, iż jego celem jest, aby w ciągu najbliższych pięciu lat ponad połowa funkcjonariuszy Paryża i podstołecznych miejscowości otrzymała mieszkania. „Jest to konieczność, nie tylko dla komfortu funkcjonariuszy, ale także niezbędne dla bezpieczeństwa miasta” — dodał on w wystąpieniu w prefekturze policji Paryża 21 sierpnia br., z okazji 46 rocznicy wyzwolenia stolicy Francji. Minister Joxe przypomniał, że już od pięciu lat realizowany jest plan budowy 2500 mieszkań. Nowy plan pięcioletni przewiduje wybudowanie co roku dodatkowo 100 mieszkań dla paryskich policjantów.

oprac. MARIAN OWCZAREK



SEZAM

997

Liczba włamań mieszkaniowych oraz innych przestępstw przeciwko mieniu nie uległa co prawda zmniejszeniu, ale ostatnio policjanci mieli wreszcie pewne powody do nieco lepszego samopoczucia. Zatrzymano przestępców z kilku poważnych gangów okradających nasze mieszkania. Zakwestionowane lupy, (ich wartość sięga miliardów zł), trafiły kolejno na kilka wystaw, które zgromadziły prawdziwe tłumy poszkodowanych. Poprzednie wydanie naszego „Sezamu” poświęciliśmy właśnie tym sprawom. Wielu okradzionych rozpoznało już swoje mienie i niebawem je odzyska. Innym pozostaje wciąż nadzieja. A nuż na kolejnej wystawie... albo w naszym „Sezamie”, co też już miało miejsce.

Na razie jednak, w oczekiwaniu na sukcesy Policji, prezentujemy kolejne sprawy poszukiwawcze, choć nie tylko.

ZWŁOKI KOBIETY

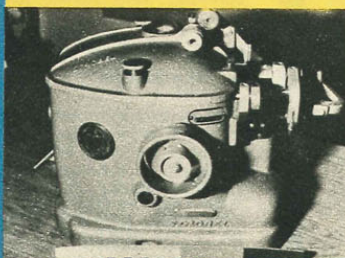


28 marca br. z rzeki Odry w woj. legnickim wyłowiono zwłoki kobiety. Były zawinięte w niebiesko-białą plandekę. Na szyi denatki widniała pętla z linki stalowej, a obok ciała umieszczono łom. Kobieta ubrana była jedynie w jasno-białą koszulę nocną.

Sekcja zwłok wykazała, iż przyczyną śmierci było uduszenie. Wiek ofiary ustalono na 20–30 lat. Ponieważ twarz uległa znacznemu zdeformowaniu, zamiast zdjęcia publikujemy obok rysunek przedstawiający przypuszczalny wygląd jej twarzy. Jak dotąd nie udało się ustalić tożsamości tej kobiety.

PODSTARZAŁA ZŁODZIEJKA

Kobieta, której portret pamięciowy prezentujemy, podejrzana jest o kradzież mieszkaniową. Ma około 65 lat, 175 cm wzrostu, jest szczupłą, posiada jasne włosy mocno kręcone. Ze względu na wiek nie wzbudza podejrzeń swoich potencjalnych ofiar.



KUŚNIERZE

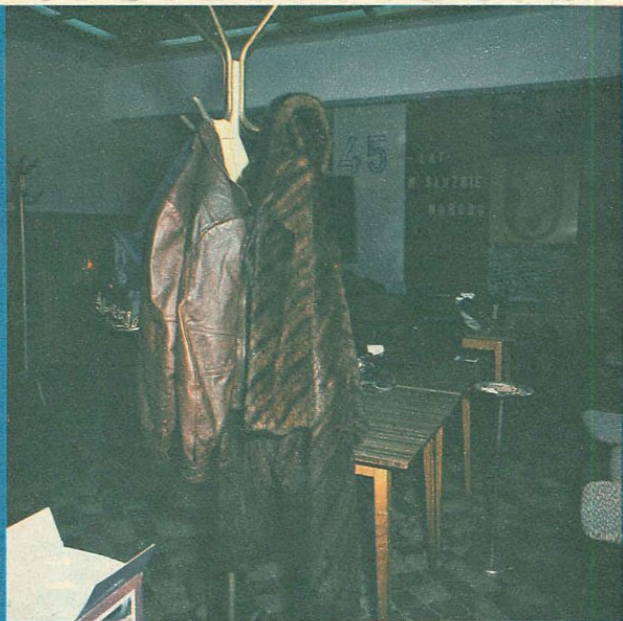
W nocy z 16 na 17 listopada ub. r. w Czersku przestępcy wialem się do Spółdzielni Inwalidów „Równość”. Ich modus operandi był dość specyficzny. Za pomocą procy i metalowych kulek przebili szyby na wysokości klamek, a następnie przez powstałe otwory manipulując prętem metalowym otworzyli okno. Z pomieszczeń zakładu zabrali 5 maszyn do szycia marki „Strobel” o numerach 149696, 149836, 283535, 283536, 283537 wartości około 100 mln zł.

Policjanci w trakcie czynności operacyjnych odzyskali jedną z maszyn, której zdjęcie przedstawiamy obok. Po zatrzymaniu sprawców tego przestępstwa, znaleziono u nich jeszcze telewizor „Sanyo” model CEM 2601 PV o numerze fabrycznym 3300012048 pochodzący prawdopodobnie z innego włamania.

Jednocześnie informujemy, że jeden ze sprawców przy próbach zbywania kradzionego towaru mógł posługiwać się, także kradzioną, legitymacją czeladnika z branży kuśniersko-garbarskiej oraz podróżował samochodem marki Trabant.

Skradzione maszyny mogły więc zostać sprzedane w prywatnych zakładach kuśnierskich i obuwniczych. Ponadto zachodzi podejrzenie, że obaj zatrzymani dokonali wielu innych podobnych przestępstw, na terenie całego kraju.





Policjanci z Pili podczas czynności służbowych u osób podejrzanych o przestępstwo zakwestionowali następujące przedmio-

ZAKWESTIONOWANE

— kożuch damski 3/4 z kapturem, wykonany z latek skór baranich koloru jasnobrązowego z dwiema kieszeniami po bokach, zapinany na 4 guziki. Na wysokości trzeciego guzika po lewej stronie zaszywka koloru czarnego o treści „Lutecia”.

— kamizelka damska wykonana z latek ze skór baranich koloru beżowego z jedną naszytą z prawej strony kieszenią. W środku biała wełna.

A oto inne zdjęcia przedmiotów i biżuterii pochodzące z różnych rejonów kraju. Ktokolwiek rozpozna swoją własność, proszony jest o kontakt z naszą redakcją lub Komendą Główną Policji.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
reprodukcje K. POTOCKI



TAJEMNICE

pod kierownictwem Krzysztofa Ludwickiego. Doskonałe rezultaty uzyskujemy mimo skromnego wyposażenia pracowni. Łączą nas ściśle więzy z funkcjonariuszami Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP. Nawzajem dokonujemy badań sprawdzających. Zanim wydamy ostateczną opinię, musimy mieć stuprocentową pewność, że się nie mylimy.

Do perfekcji doprowadziliśmy badania serologiczne. Zarówno krwi świeżej, jak i suchej. Są one porównywane z materiałem znajdowanym na dowodach rzeczowych.

Ostatnio badaliśmy m.in. zwłoki czterech osób, które zginęły w tajemniczych okolicznościach. O przeprowadzenie badań występowały rodziny tragicznie zmarłych. Wyniki sekcji nie zmieniły jednak pierwotnych ustaleń.

Na szeroką skalę prowadzimy także orzecznictwo dotyczące uszkodzeń ciała i kwalifikacji prawnych zgodnych z obowiązującym kodeksem.

Niemalą działalność stanowią również badania w sprawach cywilnych na zlecenie sądów. Chodzi tu głównie o ustalenie uszczerbku zdrowia na skutek wypadków komunikacyjnych oraz wypadków przy pracy. Wydajemy mnóstwo różnych opinii dla sądów, prokuratur i jednostek policji. W tworzeniu tych dokumentów biorą udział lekarze-specjaliści. Głównie chirurdzy, neurologi, ortopedzi i psychiatrzy.

ZZA GROBU

dokończenie
ze s. 9

A w sprawie błędów lekarskich opinie opracowują zespoły orzecznicze, składające się z samodzielnymi pracownikami naukowymi.

Reasumując: Zwłoki mogą powiedzieć prawie wszystko — stwierdza prof. A. Durzyński. — To, co zmarły rzekomo zabrał ze sobą jako wieczystą tajemnicę, Sądze, iż jesteśmy coraz bliżej. Nasze sukcesy są jednak ściśle związane z jakością oględzin miejsc zdarzeń. Bowiem dopiero one oraz wyniki sekcji dają największą porcję informacji kryminalistycznej.

EDWARD NOWAK
zdj. Krzysztof Mokrzyński

prof. Aleksander Durzyński





ASHANTI (Porwanie) — sens. Wyst. Michael Caine, Peter Ustinov, Kabir Bendi, Omar Sharif, Rex Harrison, reż. Richard Fleischer.

Film został oparty na autentycznym wydarzeniu. Oto przebywająca z ramienia UNESCO w Afryce lekarka (rok 1970) zostaje porwana przez handlarza niewolników. Niewiarygodny, ale prawdziwy opis cierpień młodej kobiety i pościgu zorganizowanego przez jej męża na trasie 3 tysięcy kilometrów. Scenariusz tego filmu napisał samo życie. Koniecznie trzeba zobaczyć.

THE EXORCIST (Egzorcysta) — horror. Wyst. Max von Sydow, Ellen Burstyn, muz. Krzysztof Penderecki, reż. William Friedkin.

Ten film stał się już klasykiem gatunku, jakim jest horror. Oto młoda dziewczynka zostaje opętana przez diabła, który zagnęździł się w jej ciele, potwornie je deformując. Zrozpaczona matka, nie mogąc znaleźć pomocy u lekarzy, ostatecznie godzi się, by córke ratował egzorcysta. Ten film jeszcze długo będzie straszyl wideomaniów. To jest to!

EYE OF THE NEEDLE (Iglia) — sens-wojenny. Wyst. Donald Sutherland, Kate Nelligan, reż. Richard Marquand.

Jedna z najlepszych powieści Kena Folletta została przeniesiona na ekran. Nie zawsze się to udaje, tym jednak razem produkt jest pierwszej jakości. Sensacyjna, wartko prowadzona akcja przenosi nas do Wielkiej Brytanii okresu ostatniej wojny. Trwają przygotowania do inwazji na kontynent. Ale, precyzyjnie obmyślane plany militarne może zniweczyć działający na terenie Anglii szpieg noszący pseudonim „Iglia”. Warto zobaczyć.

THE MONEY PIT (Skarbonka) — kom. Wyst. Tom Hanks, Shelley Long, reż. Richard Benjamin.

On i ona postanawiają zamieszkać we wspaniałym domu na przedmieściach miasta. Kiedy jednak się do niego wprowadzają, świat (włącznie z dachem domu) wali im się na głowę. Czy ich miłość wytrzyma próbę życia we dwoje w rozpadającym się domu? Zabawa gwarantowana.

THE BLOB (Błob zabójca) — horror. Wyst. Kevin Dillon, Shawnee Smith, Donovan Leitch, reż. Chuck Russell.

Małe amerykańskie miasteczko, w którym nie nigdy się nie zdarzyło. I oto pewnego dnia zaczynają ginąć ludzie masakrowani przez żarłoczną galaretkę. Błob, gdyż tak zostaje ona nazwana, okazuje się być produktem biologicznego laboratorium wojskowego. Ożywiona, lanką materia wyrwała się spod kontroli naukowców. Czy ludzie zdołają zniszczyć tak zrodzone monstrum? Film dla ludzi o mocnych nerwach.

VIDEO-KNOTY

THE EXTERMINATOR (Tepicel) — sens. Jeden debil wymyślił scenariusz, a drugi postanowił go wyreżyserować.

ONE FROM THE HEART (Jeden od serca) — musical. Interesująca muzyka & to wszystko.

HOMEWORK (Praca domowa) — psych. Film raczej głupi, scenariusz słaby, gra aktorów katastrofalna.

PaS

PASZPORTOWE NIEPOKOJE

Rozmowa z podkomisarzem Wiesławem Czerczakiem, p.o. naczelnika Wydziału Paszportów Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie



— Kierowana przez Pana placówka dryfowała od wielu lat między SB a MO, kurczowo broniąc się przed cywilną biurokracją. Jak obecnie wygląda sytuacja?

— Podlegamy w tej chwili tymczasowo komendantowi wojewódzkiemu Policji, który nie ingeruje w naszą pracę. Dawny kształt jednostki paszportowej to już przeszłość, odeszła prawie w całości stara kadra. Pozostało tylko dwóch pracowników z 18-letnim stażem. Reszta to młodzież, prawie wszyscy z dyplomami magisterskimi, uzyskanymi w cywilnych uczelniach.

Nasz wydział radzi sobie chyba nieźle, skoro w kraju oczekuje się na paszport od dwóch miesięcy do pół roku, a w Lublinie — tydzień, w przypadkach losowych załatwiamy sprawę od ręki. Wznowienia, przestępowania, uzupełnienia to oczekiwanie rzędu 24 godzin. 47 pracowników paszportowych w województwie lubelskim wydało w tym roku ponad 60 tys. nowych paszportów prywatnych, ponad 4 tys. służbowych, wznowiło blisko 120 tysięcy. To przede wszystkim zasługa poprzedniego szefa wydziału podinsp. Krzysztofa Chabrowskiego, który w okresie istnego szturm na naszą placówkę, spowodowanego pogłoskami o znacznej zwwyżce opłat, umiejętnie zorganizował pracę. Jeszcze tylko czeka nas wymiana paszportów w związku z nowym godłem i nową nazwą państwa i...

— ... i pójście spać jako policjanci a obudzić się jako cywili urzędnicy?

— W ustawach policyjnych zawarto co prawda sugestie o przekazaniu spraw paszportowych administracji państwowej, ale sprawa nie jest taka prosta. Taka zmiana wcale nie wyjdzie na zdrowie interesantom. W tej chwili na otrzymanie dowodu osobistego czeka się w cywilnym urzędzie około dwóch miesięcy. A jak długo trzeba będzie oczekiwać na paszport?

— Biura paszportowe, niestety, kojarzone z represją...

— Kojarzone, to fakt. Ale cóż z tej represji pozostało? W tym roku wydaliśmy tylko cztery odmowy, wszystkie na podstawie wyroku sądowego, decyzji prokuratorskiej lub z powodu nieuregulowania spraw alimentacyjnych. Przecież całkowicie przestała istnieć odmowa wydania paszportu z „ważnych względów państwowych”. Wracając do problemu: funkcjonariusze czy cywile. W skali kraju tylko dwóch wojewodów chce przejąć sprawy paszportowe. Za pozostawieniem nas w Policji przemawia też potrzeba posiadania banku informacji z prawdziwego zdarzenia.

— A więc znów inwigilacja turystów?

— Bez przesady. Gdyby istniała rzetelna ewidencja komputerowa, wiadomo byłoby na przykład, czy Lech Grobelny jest za granicą czy w kraju. Afery przemytne i podatkowe nie stanowiłyby takiego problemu, jak dziś.

— A stanowią?

— Polska Policja weszła do Interpolu. Ale jesteśmy ogrom-

nie zacofani. Na całym świecie człowiek po przekroczeniu granicy nie ginie, bo jego dane paszportowe wprowadza się do komputera. U nas odwrotnie; nie wymaga się obecnie kart przekroczenia granicy i nie ma ewidencji wyjazdowej.

— Chyba nie jest tak źle z brakiem komputerów. Sam widziałem, jakie macie cudenka.

— Mamy końcówkę komputera i urządzenia do nanoszenia numeru statystycznego. To pozwala nam wprowadzić podstawowe dane do centralnego komputera, natomiast w przypadku zastrzeżeń prokuratorskich, wyroków sądowych takich możliwości nie ma. Zresztą, nie jest uregulowana do końca sprawa roszczeń alimentacyjnych. Jesteśmy powołani do wydawania paszportów, a nie rozstrzygania i zabezpieczania spraw majątkowych. Najbardziej jednak dokuca nam tymczasowość. Minister Krzysztof Kozłowski w trosce o zachowanie ciągłości obsługi paszportowej zdecydował wstrzymać w naszym pionie wszelkie ruchy kadrowe...

— To chyba dobrze...

— Ten medal ma dwie strony, decyzja ministra bowiem jednocześnie pozbawiła ludzi awansu wewnątrz wydziału. Mam wakaty np. na stanowiskach kierowników sekcji, lecz nie wolno mi ich zapełnić. Nie wolno też awansować na wyższy stopień służbowy. To nie wpływa na stabilizację kadr.

rozmawiał
HENRYK MAKARSKI

SAMO ŻYCIE

SPRAWIEDLIWOŚĆ NA LUDOWO

Tęścia mam porządnego chłopca, który niejednemu przeszedł. W dzieciństwie zmarł mu ojciec i na jego barki spadło utrzymanie rodu. Dlatego też mam takie „uczciwość i pracę ludzkie się bogaci” uznaje za świętą. Chętnie też słucham jego opowieści.

Tym razem, gdy przyjechałem w chorzelejskie strony na grzybobranie, był mocno podekscytowany. Gdy zaszliśmy za stołem, tęść wyjaśnił w czym rzecz. Otóż zlamal starą zasadę Monteskiusza trójpodziału władzy, tj. na ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą, bo sam był pomysłodawcą, sędzią i egzekutorem, a rzecz miała się tak. Kilka dni wcześniej stwierdził, że zgineł mu metalowe tzw. koziołki, czyli innej podpórki pod blat straganu prowadzonego przez jego żonę. Strata niestety niewielka, ale kłopotliwa, bo trzeba było kupić płaskowniki, pociąć i zespawać je, a interes nie funkcjonuje, bo tęściowie nie uznają handlu prowadzonego na gołej ziemi.

Tęść sam rozejrzył się po wsi i rozpuścił wici pośród zaufanych kolegów, obiecując nagrodę (w wysokości 0,5 litra) za jakikolwiek informację naprowadzającą na ślad przestępstwa. W ową sobotę otrzymał oczekiwaną informację. Dokonał dedukcji niczym Sherlock Holmes

i ichchem opłatkami udał się do gospodarstwa złodzieja, którego wytypował. Pod stołami stały dostojnie „koziołki” tęścia. Dyskretnie wycofał się i pomazzerował na posterunek.

Komendant zadziwiał błyskawicznie. Odpalił starego uza i w majestacie prawa z fasonem zajechał na podwórko złoczyńcy. Zaskoczony sprawca nie krył swojego czynu. Przywieziono go wraz z trefnym towarem na posterunek. I tu tak marny gospodarz, jak kiepski złodziej kłapał na kolana prosząc o litość. Komendant dyplomatycznie oddał inicjały w ręce tęścia, a ten orzekł: Sprawy nie będzie, ale wpłacisz 200 tysięcy na Ochotniczą Straż Pożarną, żebyś wiedział, że kradzione nie tuczy. Złodziejczek przysłał na to skwapliwie. Wezwany przedstawiciel OSP nie krył swojej radości kwituja odbiór pieniędzy. Nawet na ostatniej zabawie strażackiej tyle nie zarobił, a 200 tysięcy przyda im się na wymianę popękanych węży. Żeby nie było wątpliwości, tęść kazał sobie wypłacić sumę 25 tysięcy. Jako równowartość nagrody, którą wyznaczył. Na co złodziej też chętnie przysłał. Komendant polecił kradzieżowi zanieść „koziołki” do gospodarstwa tęścia i gdy ten chwilowo się zaważał, lokalny stróż prawa dodał, że mogą mu asystować z tyłu ra-

dziowozem na sygnale. Na takie stwierdzenie krótkotważy, nielegalny właściciel „koziołków” wyrwał z nimi z posterunku i w pięć minut zdyszany doniósł je na miejsce.

Nie pozostało mi nic innego, jak wznieść toast za pomyślny i zdrowie tęścia. No, bo w myśl naszych przestarzałych reguł prawnych, gdyby sprawa poszła normalnym trybem, policjanci straciliby cały dzień na protokoły, oględziny, okazania, prokurator pół dnia, a w sądzie sprawa wlokłaby się miesiącami. Do Sądu Rejonowego w Przasnyszu (z Chorzel około 30 km) tęść, złodziej, policjanci, świadkowie i ławnicy jeździliby łącznie tracąc tylko czas i pieniądze, a wymiar kary nie byłby większy od orzeczonej przez tęścia. Straciliby wszyscy wraz ze skarbem państwa. W ten sposób wymierzona sprawiedliwość ludowa daje lepsze efekty, a i Temida z zamkniętymi oczami zatwierdzi ten wyrok. Powstające policje lokalne wraz z samorządami terytorialnymi mają w takich przypadkach pole do popisu.

ZYGMUNT PODHORODECKI



SPORT



BEZ DEBIUTANCKIEJ TREMY

W ostatniej walce przy stanie 8:10 dla gospodarzy boksując ukończył dystans, często kontując odniósł zasłużone zwycięstwo, a Gwardia mecz zremisowała.

Znakomity początek sprawił, że nabytkiem warszawskiego klubu zainteresowali się prezesi ligowych potentatów oraz trener reprezentacji Polski. Jego kandydatura brana jest pod uwagę w przygotowaniach reprezentacji do przyszłorocznych mistrzostw Europy w boksie w Göteborgu.

— Cieszy nas postawa Przemka, który do ligowej szarży wniósł wiele ożywienia, a zwycięstwa nad czołowymi pięściarzami sprawiły, że obecnie liczyć się z nim muszą wszyscy zawodnicy wagi ciężkiej — powiedział opiekun kadry narodowej Jerzy Rybicki. — Z myślą o prawidłowym rozwoju zdecydowaliśmy, że łagodnie wprowadzić będziemy go do boksu, stąd też nie wystąpi w zbliżającym się Turnieju im. F. Stamma, być może zabierze go w końcu stycznia 1991 r. na mecze do USA i Kanady. W wadze, w której występuje, nie można liczyć na pobłażliwość, tu każdy cios się liczy.

— Wydaje się, że Przemek jest dzieckiem szczęścia — dodał jego trener Andrzej Palacz. — W krótkim czasie poczynił ogromne postępy w kick boksingu, został mistrzem Europy, świata. Ma tę

świadomość, że sukcesy odnosi w czasie, w którym karierę zakończył wielu utytułowanych zawodników. Znakomicie więc wykorzystał swoją szansę, stał się sławny. Dziś o spotkanie z nim zabiegała menagerowie zawodników z całego świata. Wierzę, że jeszcze wiele osiągnie, predestynacja go do tego wspiera. Warunki fizyczne (194 cm wzrostu przy wadze ciała 90 kg), profesjonalne podejście do treningów, zycia. Nie zapomina o nauce, aktualnie studiuje w warszawskim AWF (ze względu na częste wyjazdy, uciążliwość treningów, zrezygnował z kontynuowania studiów na SGPiS, gdzie był na trzecim roku).

Przemek ma niezwykle napięty kalendarz startów, już wkrótce czeka go obrona tytułu mistrza Europy w kick boksingu, na początku przyszłego roku, prawdopodobnie w Polsce, stoczy walkę z pretendentem do tytułu najlepszego na świecie. Zamierza również ubiegać się o miano mistrza kraju w boksie. Stąd też wśród jego szkoleniowców znalazł się doświadczony zawodnik i trener wrocławskiej Gwardii Ludwik Denderys, który wspomaga A. Palacza w pięściarskim przygotowaniu go do występów zarówno w boksie, jak i kick boksingu.

JERZY KIRZYŃSKI
zdj. Krzysztof Mokrzyzewski

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Rozwiązanie konkursu z nr. 19/90 „Magazynu Kryminalnego 997”: 1. „Młody las”, „Sosnowy las”. 2. Choku zuki. 3. Przyrzęd do ćwiczenia uderzeń. Nagrodę wylosował Pan Adam Łukaszewicz z Wałcza. Gratulujemy.

Dotychczasowa klasyfikacja (po 18 seriach pytań) przedstawia się następująco: 1. Roman Majewski 58 pkt., 2. Roman Strzałkowski 57 pkt., 3. Bazyli Aleksiejuk 52 pkt., 4. Rafał Cisek 51 pkt., 5. Janusz Grochowski 50 pkt., 6. Adam Łukaszewicz 49 pkt., 7. Marian Borowicz 43 pkt., 8. Wojciech Kafel 42 pkt., 9—10. Henryk Domagała i Edward Kłoda 41 pkt., 11. Marian Jedliczko 36 pkt., 12. Zygmunt Sinkiewicz 31 pkt., 13. Bogdan Kędziora 24,5 pkt., 14. Andrzej Woźniakiewicz 23 pkt., 15. Ryszard Wiśniewski 19,5 pkt. Sklasyfikowanych zostało 67 uczestników.

A oto kolejne pytania:

1. W mistrzostwach Polski ligi-kontakt (Kraków 1988 r.) P. Saleta wywalczył medal. Z jakiego kruszcu?
2. Jak się nazywa nowy miesięcznik poświęcony m.in. sprawom boks i kick boksingu?
3. WUKO to termin oznaczający niezdolność zawodnika do walki, tytuł sędziego ringowego, pismo traktujące o sportach walki?

Wśród czytelników, którzy w ciągu 10 dni przysłał rozwiązanie konkursu (z dopiskiem „Kibic doskonały”) rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

akurat w tym czasie przechodził. Ponowne nawiązanie z nim stosunku pracy w komendzie Policji jest możliwe, ale zależne od woli zakładu pracy. Przy rozwiązaniu stosunku służbowego z funkcjonariuszem korzystającym z zwolnienia lekarskiego nie zostało naruszone prawo. Zupełnie innym zagadnieniem jest społeczny aspekt skutków, jakie wynikają dla zwolnionego.

MIANOWANIE URZĘDNIKA

O zawieraniu umowy o pracę z pracownikami urzędów państwowych poprzedzającej mianowanie na urządznika mówi art. 6 ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dz.U. nr 31, poz. 214 z późn. zm.)

Przed mianowaniem na stanowisko kierowniczego urzędnika państwowego może być zatrudniony na tym stanowisku na podstawie umowy o pracę na czas określony, nie dłuższy niż rok.

Przed mianowaniem na stanowisko samodzielnego urzędnika państwowego może być zatrudniony na tym stanowisku na podstawie umowy o pracę na okres nie przekraczający dwóch lat. Ale również w pewnych uzasadnionych wypadkach na stanowisku samodzielnym można zatrudnić urzędnika państwowego na podstawie umowy o pracę. W następnych numerach będę podawał informacje na temat interesujących Czytelników zagadnień związanych ze stosunkiem służbowym urzędników i innych pracowników urzędów państwowych.

GRAZYNA GRZĄZEK

magazyn
997
kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (p.o. red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), RYSZARD HRYCYK (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), Henryk Makarski (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Szutkowska, Jolanta Śliwierz, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Wołński, Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mokrzyzewski, Krzysztof Potocki

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wyłącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucji.

Wpłata na prenumeratę na I kwartał 1991 r. do 5 grudnia w wysokości 9600 zł.

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu kierować do Centralnego Kolportażu Wojskowego 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Wpłaty należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII Q/Warszawa nr 370044-001632.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 3000 zł, cm² — 6000 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 6 XI 1990
zam. 3674

REDAKTOR DYŻURNY
Paweł Szlachetko



Radca
prawny
odpowiada

LIKWIDACJA URZĘDU

Joanna K. z Sandomierza i inni. Z dniem 31 lipca 1990 r. likwidacji uległy wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych, a zatem i wszystkie stanowiska. Dlatego w tej sytuacji nie chronią funkcjonariusza przed zwolnieniem z pracy choroby, którą

MYŚLI

Wyrazić słowami to, co człowiek rozumie, by inni zrozumieli go równie dobrze jak on sam — to najtrudniejsze zadanie.

Lew Tolstoj

Wielki to ciężar osobowość, którą człowiek nosi w sobie ponad pół wieku.

Romain Rolland

Jedyni wrogowie sztuki to ci, którzy jej nie rozumieją.

Paracelsus

Glupiec skarży się, że ludzie go nie znają, a mądry — że nie zna ludzi.

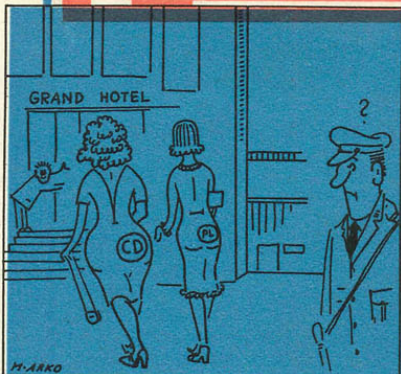
dagestańskie

Łzy biegną nie po twarzy, lecz po sercu.

Effendi Kapijew

Dzięki wysiłkom mężów stanu, świat nadal utrzymywany jest w niepewności.

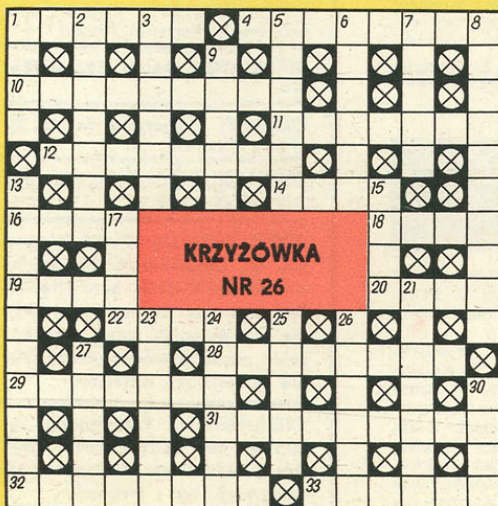
Karel Čapek



ZAPAMIĘTAJ

Polacy nie są zorganizowanym narodem, wobec czego znaczą u nich więcej nastroj niżeli rozumowanie i argumenty; sztuką rządzenia Polakami jest zatem wzniecanie odpowiednich nastrojów.

Józef Piłsudski



POZIOMO: 1) przyrząd wzmacniający słuch u ludzi niedosłyszących, 4) wszelki rodzaj cięgieł stopniowe zmiany, 10) niezbędny na ranę, 11) zabawka do psakownicy, 12) popularna polska piosenka, 14) jego wypadnięcie powoduje lumbago, 16) w marynacie, 18) kłująca roślina, 19) miasto portowe nad Irtysem w ZSRR, 20) ocena, opinia, 22) syn Dedala, 28) teatr muzyczny, 29) ogół żołnierzy stających do poboru w danym roku, 31) wieczny marzyciel, 32) instrument muzyczny, 33) bezgotówkowe rozliczenie za pośrednictwem banku.

PIONOWO: 1) na żołnierskiej czapce, 2) szczyt tatrzański oddzielający Dolinę Pięciu Stawów Polskich od Doliny Rybiego Potoku, 3) wojskowy manewr taktyczny, 5) nauczycielska narracja, 6) zdobit generalskie spodnie, 7) wiejska budowla, 8) wokół bieguna pd., 9) zamiast skarpety, 13) lekarstwo na grype, 15) epokowy wynalazek człowieka, 17) ptasie załoty, 21) kolejowy strażnik, 23) imię księcia Mazowieckiego, 24) styl w sztuce, 25) litera greckiego alfabetu, 26) nauka rzemiosła u majstra, 27) niepożądane w pończosze, 30) pora roku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania 5 bonów oszczędnościowych wartości po

5000 zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

POZIOMO: rektor, starosta, Remigiusz, organki, standard, Anna, ogar, Gide, rejs, tank, Atoś, zawodnik, zwrotka, rezolucja, karateka, rakarz, **PIONOWO:** rura, kometka, organy, trzoda, rangun, sarna, ankieterka, furaż, rozrzuśnik, agat, rysa, awiacja, tętent, szarak, awizo, idylla, order, jazz.

Bony oszczędnościowe wartości po 5000 zł wylosowali: Stanisław Pytel — Warszawa, Zdzisław Kopytek — Kielec, Piotr Zieliński — Kutno, Marian Jedliczek — Lublin, Marian Cabala — Kraków.

SNOP

(Samodzielny Nieodpowiedzialny Organ Prasowy pod redakcją C. Wolińskiego)

OŚWIADCZENIE

W związku z bezprecedensową akcją niszczenia starych i nikomu niepotrzebnych duplikatów prac magisterskich w b. ASW kolektyw organu wyraża głęboki sprzeciw i jeszcze głębszą nadzieję, że winni haniebnego czynu zostaną przykładowo ukarani. Ta, zakrojona na szeroką skalę, krecia robota byłej nomenklatury policyjnej godzi w przeszycie humanistycznymi treściami pryncypia naszej prasy. W poczuciu odpowiedzialności wolamy zgodnym chórem: „Zniszczysz okładki — pójdziesz za kratki!”

SERWIS INFORMACYJNY

W komendzie rejonowej w N. naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego w celu ułatwienia sobie pracy zainstalował w swoim gabinecie mini-komputer, który cichaczem zabrał synowi.

Związkowcy w uznaniu jego bezkompromisowej postawy na polu zwalczania przestępczości załatwili mu gratysowe bony obiadowe, ponieważ boi się on wrócić do domu.

Jak donosi nasz amerykański korespondent, policjanci patrolowi z Bostonu, którzy niedawno bawili w naszym kraju, powrócili pod silnym wrażeniem dokonywanych się u nas przemian. Szczególny jednak wstrząs przeżyli w trakcie krótkiej przejażdżki policyjną nysą. Zgodnie przyznali, że u nich nawet najzawziętszy kryminalista dowiedziony czymś takim na komendzie wypapla wszystko choćby z wdzięczności, że jeszcze tym razem wóz się w drodze nie rozspala.

Z NASZEJ ŁĄCZKI

W ramach wdrażania niekonwencjonalnych form pełnienia służby dwie funkcjonariuszki z brygady antyterrorystycznej udały się o godz. 21.00 na spacer po Łasku Bielańskim w Warszawie.

Zule przyskaki jak zające, a ich pełne skargi okrzyki słychać było aż w Łomiankach.

Sympatycznym policjantom życzymy dalszych sukcesów.

ODPOWIEDZI NA LISTY

HILAREMU W. z Legionowa. Cieszy nas pańska aproba dla nowych prądów w policji. Uważamy jednak, że propozycja, aby funkcjonariusze zamiast pałek nosili krucyfiks jest nieco przedwczesna.

BYLEMU DOSTOJNIKOWI. Amnestia niestety, już była, a na następna się nie zapowiada. Doradzamy pilną lekturę kodeksu karnego wykonawczego, zwłaszcza praw i obowiązków tymczasowo aresztowanego.

DOROCIE P. z Lubartowa. Pociąg do munduru nie jest wystarczającym argumentem za przyjęciem Pani do Policji, choć go nie wyklucza. Radzimy jednak następnym razem przedstawić kandydaturę jakaś poważniejszą motywację.

FRASZKI

SPOJRZENIE NA WYWIESZKĘ

„ZARAZ WRACAM” — brzmi o wiele milej, jeśli przyjąć to za krótkoCHWILĘ.

USPRAWIEDLIWIENIE

Gdybyśmy mówili to, co myślimy — mógłby ktoś pomyśleć, że to nasz wymysł.

GRZECH POWSZEDENI

Ponieważ do nieba w górę piąć się trzeba, więc, gdy nie patrzy Bóg, szuka się krętych dróg.

Jerzy Leszczyński

W SĄDZIE

— Wysoki sądzie, ta Kowalska to stara k...

— Zwracam świadkowi uwagę, że zeznaje jako świadek, a nie jako rzeczoznawca — odparł sędzia.

„Ogoniok”

